

DZIENNIK OSTROWSKI

Organ urzędowy powiatu ostrowskiego

Rok 2

Ostrów, (Wlkp.) niedziela dnia 7 października 1934

Nr. 229

Gospodarcze zadania samorządu terytorialnego

Zagadnienia gospodarcze, związane z samorządem terytorialnym, nabrały w ostatnich czasach szczególnej aktualności. Wadliwość gospodarki samorządowej — niekorzystna sytuacja finansowa związków komunalnych, olbrzymie zadłużenie i chroniczne deficyty, obciążające budżety miast. — wszystkie te niedomagania naszej organizacji samorządowej stanowią obecnie przedmiot troski Rządu. Rząd zdecydowany jest użyć wszelkich środków, aby doprowadzić do uzdrowienia sytuacji na tym odcinku naszego gospodarstwa społecznego.

Wszystki rząd w kierunku uzdrowienia i usprawnienia gospodarki samorządowej stanowią ważny etap na drodze przystosowania gospodarstwa polskiego do nowego układu stosunków ekonomicznych, jaki powstał w następstwie długotrwałego kryzysu. W tym nowym układzie stosunków samorządowi terytorialnemu przypadają niezmiernie doniosłe zadania do spełnienia.

W następstwie przeobrażeń, dokonujących się we wszystkich krajach, oddziaływanie państwa na bieg życia gospodarczego uległo znacznemu wzmoczeniu. Państwo tworzy programy i plany działania. Kształtuje ceny wewnętrzne i wpływa na spożycie dóbr. Reglamentuje przywóz towarów i forsuje ich wywóz. Wpływa na podaż i koszt kredytu. Państwo jest przemysłowcem i bankierem, pracodawcą i właścicielem. Te doniosłe funkcje państwo wykonuje za pomocą podległych sobie organów, najważniejszym z tych organów jest rząd, wykonawca budżetu, zarządca przedsiębiorstw i majątków państwowych, szefarz zasobów, zgromadzonych w instytucjach kredytu publicznego.

Ale obok rządu doniosła rolę w kształtowaniu stosunków życia gospodarczego odgrywała samorząd terytorialny. Cel, jaki stawiała sobie rząd i samorząd w swej działalności gospodarczej, jest identyczny: jest nim mianowicie dobrobyt materialny ogółu obywateli. Inny jest natomiast zakres działalności. Inny — teren, na którym się ta działalność rozwija.

Rząd obejmuje zasięgiem swego działania społeczeństwo w jego całości, samorząd zaś — część społeczeństwa. Pierwszy jest czynnikiem centralizacji dyspozycji gospodarczych, drugi — organem rozprawiania tych dyspozycji po całym kraju. Porównując terytorium państwa do koła, można określić rząd, jako punkt centralny, od którego rozchodzi się promienie we wszystkich kierunkach, samorząd zaś — jako rozmieszczone na okraju tego koła punkty.

Kompleks stosunków gospodarczych i społecznych, objętych przez gospodarke ko-

munalna jest niezmiernie wielki. Dość powiedzieć, że tak podstawowe dla rozwoju życia państwowego dziedziny, jak oświata, zdrowie publiczne, opieka społeczna itp. opierają się w całości lub w znacznej części na samorządzie terytorialnym. Odpowiednio do tego przedstawiały się budżety związków samorządowych. Objęte temi budżetami wydatki samorządu terytorialnego przekroczyły w roku kryzysowym 1933/34 600 milionów złotych, a w latach 1928/1930, na które przypadały szczytowe punkty kształtowania się sumy wydatków, sięgały one sumy dwukrotnie niemal wyższej. Zagadnienie reorganizacji samorządów i przystosowanie ich do warunków nowej rzeczywistości gospodarczej sta-

sie więc coraz bardziej naglące. Aby to przystosowanie mogło nastąpić muszą być spełnione trzy zasadnicze warunki.

Musi przede wszystkim być ostatecznie rozwiązany doniosły problem zakresu gospodarki komunalnej i podziału środków finansowych między różne czynniki, biorące udział w gospodarstwie publicznym. Dalej musi nastąpić ściślejsze zespolenie działalności rządu i ciał samorządowych przez rozciągnięcie kontroli organów rządowych nad gospodarką komunalną dla zapewnienia tej ostatniej bardziej prawidłowego i celowego zużycia środków finansowych, jakie państwo stawia do jej dyspozycji. Musi wreszcie być dokonane w formie radykalnej oddzielenie samorządów. I dopiero wówczas kiedy warunki te będą spełnione, samorządy będą mogły wykonywać swe doniosłe funkcje gospodarcze zgodnie z interesem publicznym i w należnym zespoleniu z całokształtem polityki ekonomicznej państwa. Dr. J. Wendel.

Jak okradano śp. Jakóba Potockiego?

Potworne metody Rosenbergów i Nolkena

Warszawa. (Tel. wł.) Coraz jaskrawiej zaczyna się wychodzić na jaw potworne metody, jakie stosowali bracia Rosenbergowie przy okradaniu śp. Jakóba hr. Potockiego.

Objawszy intrantne stanowiska plenipotentów, Rosenbergowie zakroili na szeroką skalę plan systematycznego przywłaszczenia mienia swego chlebobawcy.

W tym celu uciekli się do niezwyklego sposobu.

Wykorzystując sytuację, że śp. Jakób hr. Potocki mało interesował się światem zewnętrznym, malowali w ponurych barwach sytuację Polski, dowodząc, że grozi nam przewrót komunistyczny i że trzeba czempredziej likwidować interesy w Polsce i przenieść się zagranicę.

S. p. Jakób Potocki przeżył całą gehennę rewolucji w Rosji. Był świadkiem strasznych scen, których nie w życiu nie zdoła zatrzeć w umyśle. Ufał swym plenipotentom i wierzył ich słowom, nie przypuszczając, że sytuację kraju malowali oni w tak ponurych formach tylko ze względu na zyski osobiste.

Sprzedając różne dzieła sztuki Rozenbergowie zarabiali jako pośrednicy, pobierając wysoką prowizję.

Rosenbergowie, chwytając się, aby kłówek nie otworzył oczu hrabiemu, stosowali metodę odosobnienia magnata. Nikogo nie dopuszczano do śp. Jakóba Potockiego, a w szczególności uniemożliwiano porozumienie osobom urzędowym.

Bezwzględna izolacja — było to jedno

z zadań aresztowanego barona Nolkena, był go sekretarzem zm. rł go, który pod tym w gędem wywiązywał się ze swych obowiązków, wyznaczonych mu przez Rosenbergów, znakomicie.

W tej atmosferze baron-sekretarz gospodarował jak u siebie w domu. Już w czasie choroby hrabiego, nie bacząc że jest on złożony niemocą, Nolken niemal w sąsiednich pokojach urządzał huczne zabawy ze swoimi gośćmi.

Specjalnie sprowadzone orkiestry z Warszawy przygrywały gościom podczas całonocnych hulank. Odbywały się orgje, tuż pod bokiem chorego i cierpiącego hrabiego.

Przebywający w Paryżu Mikołaj Rozenberg jest obyw. em francuskim, odznaczonym nawet orderem Legji Honorowej, co bardzo rozzuchwalało oszusta i aferzystę. Trzeba dodać, że Aleksander Rozenberg był badany przez władze francuskie w związku z aferą Stawiskiego. Widocznie był w bliskich stosunkach z tym największym oszustem obecnej doby i oszukańcze jego sposoby stosował z niemiejszą umiejętnością. (M.)

Król Aleksander wyjechał do Paryża

Białogród. (PAT) Wczoraj wieczór wyjechał do Paryża król Aleksander wraz z królową Marią. Parze królewskiej towarzyszy w podróży do Francji minister spraw zagran. Jugosławji Jevticz.

Strajk generalny w Hiszpanji

Lewica wypowiada walkę rządowi katolicko - radykalnemu

Madryt. (Tel. wł.) W czwartek w późnych godzinach wieczornych ogłoszono ostateczny skład nowego gabinetu premiera Lerroux.

W skład gabinetu wchodzi obok premiera Lerroux jeszcze 7 ministrów z partji radykalnej. Z katolickiej akcji ludowej (Ceda) wchodzi trzech członków, a pozatem dwóch z partji agrarnej i po jednym z partji liberalno-demokratycznej i niezależnej. Prezydent Hiszpanji listę tę już zatwierdził.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że katolicka akcja ludowa obsadziła trzy bardzo ważne resorty, a mianowicie ministerstwa pracy, sprawiedliwości i rolnictwa. Obsadzenie tych resortów jest niezwykle ważne dla przeprowadzenia planów katolickiej akcji ludowej w dziedzinie polityki socjalnej.

Par y ż (PAT). Z Madrytu donoszą: Na-

trzymały rozkazy rozpoczęcia strajku generalnego. Już w czwartek wieczorem ruch na ulicach Madrytu ustał prawie zupełnie. Nie kursowały już tramwaje, koleiki podziemne i taksówki a równocześnie ze wszyskich dzielnic miasta nadchodziły wiadomości o strzela-

linie między marksistami i policją. Do północy zanotowano już trzech zabitych i bardzo wielu rannych. Strzały w mieście rozlegały się aż do płatku rana. Aresztowano przeszło 200 osób, a pozatem skonfiskowała policja du-
żo broni i amunicji.

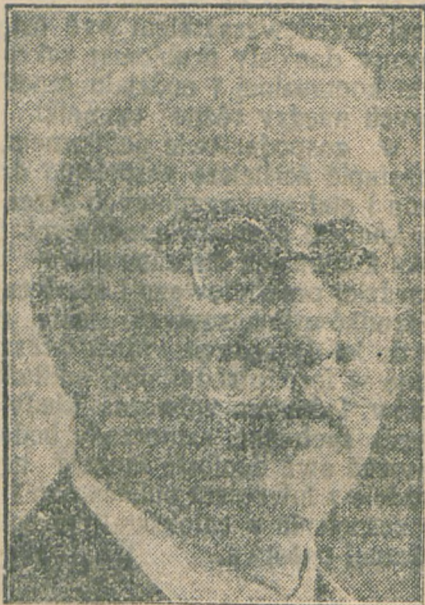
Krwawe wypadki w Hiszpanji

Par y ż (Tel. wł.). Z Madrytu donoszą. Proklamowany w piątek rano strajk generalny objął według wiadomości jakie nadeszły przed południem wiele miast na prowincji. W całej Katalonii strajk przybrał olbrzymie rozmiary. Według niepotwierdzonych dotychczas wiadomości doszło w Sewilli i w Barcelonie do niezwykle krwawych zaburzeń, w czasie których było wielu zabitych i rannych. Dokładniejszej informacji brak, ponieważ komunikacja telefo-

niczna i telegraficzna jest przerwana.

Lizbona (Tel. wł.). Słynny historyczny pałac królewski Queluz, zwany Wersalem portugalskim, padł w czwartek wieczorem pastwą płomieni. Ze wspaniałego pałacu pozostały tylko gołe mury. Istnieje obawa, że spaliły się niezwykle cenne zbiory drogich kamieni, obrazów oraz zęb.

Przyczyna pożaru dotychczas nie została wyjaśniona.



Premjer Lerroux.

tychmiast po ogłoszeniu listy gabinetu Lerroux, proklamowany został strajk generalny.

Madryt (tel. wł.). W nocy z czwartku na piątek proklamowały związki lewicowe strajk generalny, jako odpowiedź na powołanie katolicko - radykalnego rządu prawicowego i antymarksistowskiego.

Madryt sprawia dzisiaj od rana wrażenie miasta wymarłego. Nie kursują ani autobusy ani tramwaje ani też koleiki podziemne. Istnieje obawa, że także przedsiębiorstwa użyteczności publicznej porzucą pracę w ciągu dnia dzisiejszego. Gazety nie wyszły.

W piątek rano poszczególne związki o-

Groza wojny domowej we Francji

Ostre wystąpienie Doumergue'a przeciw komunizmowi

Par y ż (PAT) Wygłoszone wczoraj przez radio przemówienie premiera Doumergue'a wywołało duże wrażenie w społeczeństwie ze względu na to, że ostrze tego przemówienia skierowane było wyłącznie przeciwko wspólnemu frontowi komunistyczno - socjalistycznemu. Na wstępie premier raz jeszcze podkreślił konieczność utrzymania autorytetu władzy i zapowiedział cały szereg reform w zakresie spraw gospodarczych walce z bezrobociem i drożyzną. Specjalny nacisk położył premier na reforme sadownictwa przez uniezależnienie go od władz politycznych. Rząd przedłoży odpowiednie ustawy natychmiast po dokonaniu reformy konstytucyjnej.

Mówiąc o polityce zagranicznej Doumergue zaznaczył, że Francja czyni wszystko, co leży w jej mocy, aby utrzymać pokój. Polityka francuska działała w tym kierunku, bądź podejmując własną inicjatywę, bądź też popierając akcje zdążające do tego celu. Francja — mówił premier — pójdzie na spotkanie każdemu porozumieniu któreby szczerze dążyło do utrzymania pokoju, ale pod warunkiem, że żadne z tych porozumień nie będzie jej zobowiązywało do wyrzeczenia się tego, co uważa za konieczne dla swojego bezpieczeństwa. Ci, którzy naprawdę chcą pokoju nie poprzestaną tylko na wołaniu. Chcąc zażegnać niebezpieczeństwo wojny należy trzymać kraj w pogotowiu, aby był w każdej chwili gotowy obronić się, gdy czynnie zostanie zaatakowa-

ny. Rozluźnienie obyczajów, zamęt duchowy i bezład społeczny — te następstwa wojny widzimy w wszystkich krajach. Tem większą grozą przejmują premiera wojna domowa. Myśląc o wojnie domowej, jaka wybuchnąć może jutro, objąłem i zachowałem władze — oświadczył mówca. Nie dlatego że się utworzył wspólny front socjalistów i komunistów, ale dlatego, że widzę, iż front ten utworzył się pod sztandarem komunistów.

Następnie Doumergue poddał ostrej krytyce program komunistyczny, który, jego zdaniem, prowadzi do rozbitcia społeczeństwa i wojny domowej. Należy przeciwstawić wspólnemu frontowi socjalistyczno - komunistycznemu wspólny front wolnościowy i ojczyźniany, front tych, którzy chcą utrzymać przekazane im przez ojców prawa i żyć, jak wolni obywatele w wolnej Francji. Przeżywamy obecnie godzinę decydującą. Znajdujemy się na niebezpiecznym skrzyżowaniu dróg. Chodzi o przyszłość Francji, o przyszłość każdego obywatela. Od nich zależy, czy wybiorą bezład, czy porządek, czy utracą wolność i prawa wywalczone przez ojców, czy też zachowają te prawa. Przemówienie swoje zakończył premier stwierdzeniem, że nie powodują nim żadne uboczne, ani osobiste cele, lecz jedynie troska o dobro państwa i wolność, troska, która nabiera specjalnego znaczenia wobec niedzielnym wyborów kantonalnych w całej Francji.

Titulescu wraca do Bukaresztu

Geneva (tel. wł.). Według informacji prasy tutejszej Titulescu wyjedzie w sobotę z Montreux do Bukaresztu.

Titulescu przyjeżdży ma być najpierw na audiencji przez króla Karola w Sinaję w celu omówienia swej dalszej współpracy z gabinetem premiera Tatarescu. (I).

Bukareszt (PAT). Urzędowa Ag. Rumuńska donosi: Rząd ostatecznie zawiesił dziennik „Curojul”, który ogłosił ostatnio tendencyjne komentarze, mające na celu propagandę zmiany tendencji polityki zagranicznej Rumunii. Powyższe zarządzenie wskazuje na zdecydowaną wolę rządu premiera Tatarescu zakazania wszelkiej agitacji i działalności skierowanej na odchylenie od obecnej linii zasadniczej, zagranicznej polityki Rumunii.

Generalnym dowódcą włoskich sił lotniczych został mianowany gen. Valle, podsekretarz stanu w Ministerstwie Aeronautyki.

Nowe sukcesy BBWR

Kompromisowy podział mandatów w pow. poznańskim i bydgoskim

Podobnie jak w pow. mogileńskim, także w pow. poznańskim i bydgoskim nie odbędzie się głosowanie w olbrzymiej większości gromad, gdyż mandaty podzielono kompromisowo. W obu tych powiatach BBWR bezapelacyjnie prowadzi.

Powiat poznański: wybory rozpisano w 98 gromadach, z tego listy kompromisowe w 87 gromadach. Wybory odbędzie się więc tylko w 11 gromadach. W tych gromadach, w których zawarto kompromis, ogólna ilość radnych wynosi 1220, z tego przypadku na: B. B. W. R. 833, bezpartyjnych 169, Str. Narodowe 105, NPR 26, Str. Ludowe 4, Niemcy 50, Zjednoczenie Zawodowe Polskie 33.

Powiat bydgoski: Wybory rozpisano w 92 gromadach, z tego zawarto kompromis w

89 gromadach, wybory odbędzie się więc tylko w 3 gromadach, w których kompromisu nie zawarto. Ogólna ilość radnych wnosi w tych 89 gromadach 1212, z tego przypadku na: B. B. W. R. 669, Str. Narodowe 129, Chadeckie 22, Stronictwo Ludowe 58, NPR 117, PPS 6, Bezpartyjnych 20, Niemców 192.

Coraz bardziej rozpowszechniający się system podziału mandatów bez głosowania oparty na zgodnym porozumieniu poszczególnych ugrupowań, jest niewątpliwie objawem zdrowym, posiadającym duże znaczenie wychowawcze. Unika się dzięki temu zaoznajające przeciwieństwa walki wyborczej i, droga rozsądnego kompromisu, wprowadza się w życie zasadę zgody, rugując jednocześnie w znaczącej mierze politykę z dziedziny gospodarczej.

Kto ponosi odpowiedzialność za tragedię krzeszowicką?



Na zdjęciu widzimy przedostatni wagon pociągu gdyńskiego do połowy zmiażdżony w którym zginęło najwięcej pasażerów.

Kraków (tel. wł.). Komisja śledcza, która zaraz po katastrofie udała się do Krzeszowic, — po 12-godzinnych badaniach urządzeń kolejowych, jak semaforów, telegraf i t. p., oraz po przesłuchaniu świadków — postanowiła, jak już pisaliśmy, aresztować dyżurnego ruchu na stacji Krzeszowice Gabriela Nieć oraz blokowego na posterunku Wola Filipowska, Antoniego Drabika, pod zarzutem spowodowania katastrofy.

Jak ustaliły badania komisji, Nieć, wbrew wyraźnej instrukcji, wydał telefoniczne polecenie przemieszczenia idących bezpośrednio po sobie dwóch pociągów pociągów. Gdy pociąg pociąg nr. 7 z Gdyni zatrzymał się w odległości około ćwierć kilometra przed stacją Krzeszowice, Nieć wydał polecenie Drabikowi — blokowemu na posterunku Wola Filipowska puszczenia pociągu pociągu pociągu z Wiednia, wskutek czego nastąpiło tragiczne w skutkach zderzenie. Komisja ustaliła, iż pociąg wiedeński szedł z szybkością nie 10 km

na godzinę, jak początkowo przypuszczano, lecz z szybkością 35 km.

Blokowy Drabik ponosi odpowiedzialność za to, że nie czekał na sygnały zwrotne ze stacji Krzeszowice o przejściu pociągu wiedeńskiego przez stację, i puścił pociąg wiedeński. Komisja stwierdziła kategorycznie, że katastrofa nie powstała ani spowodowała gesty, ani spowodowała zepsucia bloków, zwrotnic oraz telegrafu. Będą winni pociągnięci do odpowiedzialności karnej z art. 215 k. k.

Aresztowanych przewieziono do więzienia w Krakowie.

105 PODAŃ O ODSZKODOWANIU.

Do władz kolejowych napływają pretensje osób poszkodowanych z żądaniem wypłacenia szkód. Prawdopodobnie dyrekcja kolejowa będzie musiała wypłacić rodzinom ofiar wysokie odszkodowania z tytułu pogrzebów, kosztów leczenia i strat materialnych. Dotychczas złożono 105 takich podań.

Niemcy oburzone na rząd austriacki spowodu publikacji dokumentów o rewolucji lipcowej

Berlin (PAT). Niemieckie biuro informacyjne donosi, że, ponieważ treść ogłoszonej wczoraj w Wiedniu broszury o wypadkach z d. 25 7. jest jeszcze w Niemczech nieznana, prasa narazie wykazuje jedynie tendencję do oceny samego faktu tej publikacji w chwili obecnej. „Diplomatische Korrespondenz“ zauważa, iż publikacja tego rodzaju, po wszystkich niedawnych zapowiedziach, nosi charakter materiału oskarżającego Rzeszę niemiecką. Nawet bez nadanego jej urzędowo tytułu byłaby ona analogiczna do „brunatnej księgi“ ogłoszonej w roku ubiegłym w Londynie z ta

tylko różnica, że w tym wypadku rząd całkowita rzeczowa i polityczna odpowiedzialność za publikację przyjmuje na siebie.

Skądinąd „brunatna księga“ ukazuje się w chwili, gdy nowy poseł niemiecki w Wiedniu zabiera się do wypełnienia zadania, jakie kanclerz Rzeszy postawił przed nim tak wyraźnie i lojalnie. Misja ta, jak się zdaje, nie jest w Austrii tak oceniana, jak na to zasługuje, inaczej bowiem musiano by również tam uznać za niemożliwe występowanie z tego rodzaju publikacją, która w obecnej chwili czyni musi wrażenie sabotażu.

Kiedyż Praga zdecyduje się poskromić prowincjonalnych szowinistów?

Mor. Ostrawa (pat.) Uroczystość 25-lecia istnienia gimnazjum czesk. w Orłowej przekształca się w manifestację polityczną o wyraźnym charakterze antypolskim. W

czasie uroczystości dyrektor osławionej „Maticy“, Szczecina oraz poseł do parlamentu praskiego z ramienia czeskiego stronnictwa ludowego wygłosili ostre, antypolskie przemówienia.

Pierwszy z mówców powołał się na niewytrzymałą jakiegokolwiek krytyki legendę o spolonizowanych Morawcach śląskich poczem mimo obecności dyrektora gimnazjum polskiego w Ostrawie p. Feliksa, dowodził konieczności przeniesienia gimnazjum polskiego z „czeskiej“ Orłowej do Cieszyna. Drugi mówca zajął się krytyką polskiej polityki zagranicznej, zwłaszcza podpisanym paktem o nieagresji z Rzeszą niemiecką, dowodząc, że Polska zdradziła sprawę słowiańską.

Przebieg tego rodzaju uroczystości odbija łaskawo od przebiegu ostatnich uroczystości polskich, również z okazji jubileuszu 25-lecia gimnazjum polskiego w Orłowej, nacechowanych podniosłym i pełnym godności nastrojem. To też nawet prasa czeska zareagowała na tego rodzaju wystąpienia antypolskie na uroczystościach szkolnych i potępiła je wyrażnie. „Ceske Slovo“ twierdzi, że wygłoszone przemówienia nadały się na wiec polityczny i są nieprzyjemnym dysonansem w obchodzie. „Duch Czasu“ ubolewa, że przebieg uroczystości w żadnym wypadku nie przyczynił się do uspokojenia nastrojów na Śląsku, lecz przeciwnie spowodował dalsze zaostrożenie warunków wzajemnego współżycia, wywołując niewątpliwie oddźwięki.

Król Karol dokonał przeгляdu polskich pancerków

Bukareszt. (PAT) Król Karol dokonał wczoraj w Sinaja w obecności posła Arciszewskiego przeglądu oddziału polskich wojsk pancernych, przyczem zainteresował się żywo organizacją oddziału i jego sprzętem. Następca tronu ks. Michał brał udział w ćwiczeniach w składzie załogi jednego z polskich czołgów. Po przeglądzie król Karol zaprosił posła Arciszewskiego, attaché wojskowego pulk. Kowalewskiego oraz oficerów polskich do palacu na śniadanie. W czasie śniadania król odznaczył szereg oficerów orderami rumuńskimi.

Propaganda lotnictwa polskiego w Stan. i jedn.

Nowy Jork. (PAT) Przybył tu wczoraj sekretarz generalny Aeroklubu R. P. płk. Kwieciński. Weźmie on udział, jako delegat Polski w Międzynarodowym Kongresie Lotniczym. Pozatem zamierza płk. Kwieciński wygłosić szereg odczytów o lotnictwie polskim w ważniejszych ośrodkach polskiej emigracji na terenie Stanów.

W związku z ostatnimi zwycięstwami polskiego lotnictwa przyjazd sekretarza generalnego Aeroklubu R. P. wzbudził w amerykańskich kołach lotniczych ogólne zainteresowanie.

Mac Donald powrócił

Londyn. (Tel. wł.) Premier Mac Donald, który swój trzymiesięczny urlop spędził w Kanadzie i w Nowej Fundlandji, przybył w czwartek przedpołudniem w towarzystwie swej córki do Liverpoolu i wyjechał natychmiast pociągiem do Londynu. Po powrocie z urlopu premier Mac Donald czuje się świetnie. (Ar.)

6 miesięczny pokój socjalny w Stanach Zjednoczonych

Nowy Jork. (PAT) Przedstawiciele związku robotników przemysłu włókienniczego w piśmie do prezydenta Roosevelta wyrazili zgodę na propozycję prezydenta co do 6-miesięcznego zawieszenia broni pomiędzy pracodawcami a robotnikami.

Organizator spisku nar.-socjal. z 25 lipca b. r. w Wiedniu adwokat Wächter, który zbiegł za granicę, mianowany został inspektorem stronnictwa nar.-socjal. w Jugosławii.

Niewinne anegdoty o „wielkich” naszej epoki

MUNDURY GOERINGA.

General Goering należy do najteższych głów ruchu narodowo - socjalistycznego, ale największy nawet człowiek nie jest wolny od pewnych słabostek. Taką słabostką generala, zresztą niewinną, są piękne i strojne mundury oraz orderki wszelkiego rodzaju, które pasjami lubi on przywdziewać przy każdej okazji.

Opowiadają, że pewnego razu Goering pracował w gabinecie swojej rezydencji, gdy wtem wpada wystraszony służący i mówi, że zdarzyło się nieszczęście. Pękła rura wodociągowa i piwnice pałacu są już zalane. Czy należy zawezwać straż pożarną — zapytuje służący.

Goering pomyślał chwilę, poczem odrzekł: — Zawołajcie w takim razie strażaków, ale wpięrow proszę mi podać mój mundur admirałski.

Innym razem general przemawiał miał na wielkim zebraniu partyjnym w berlińskim Sportpalast. Wiece wyznaczony był na godzinę 5-tą popołudniu i gdy nadszedł czas do wyruszenia w drogę Goering zabrał się do przywdziania jednego ze swoich pięknych mundurów, nie zapominając oczywiście o orderkach, którymi zwykł był przystrajać swoje piersi.

Jednakże służący, który poszedł ich poszukać wraca zrozpaczony. Orderki znikły! Niema ich ani w szafie ani w szufladzie biurka ani nigdzieindziej. Detektyw prywatny, który nie opuszcza rezydencji ministra, zabrał się skolei do poszukiwań, ale również bez skutku.

W międzyczasie rozległ się brzęk telefonu. Dzwonił minister Goebbels, który niepokoił się faktem, że generala nie widać. Zebranie już się rozpoczęło. Rad nie rad Goering pośpieszył do Sportpalastu bez żadnej dekoracji, co wywołało ogólne zdumienie.

Po skończonym wiecu Goering wraca do siebie. Na progu domu oczekuje go służący i mówi rozpromieniony, że orderki się znalazły.

— A gdzie się znajdowały? — zapytuje general.

— Były jeszcze zawieszane na koszuli nocnej Waszej Eksceleńcji.

OUI PRO QUO

Niedawno kanclerz Hitler uczestniczył w przedstawieniu opery berlińskiej, na którym dawano wagnerowskiego Sigurda. Zjawił się w swojej łoży nieco wcześniej i czekał na Goeringa.

Za chwile też otwierają się drzwi i w przyćmienionym świetle łoży ukazał się masywny wojownik uzbrojony w tarczę oraz w starożytnym germańskim hełmie na głowie.

— Istotnie Goerlung — oświadczył Hitler — zaczynasz przesadzać. Dotychczas nic nie mówiłem, ale tym razem przebrałeś miarę.

I w ślad za temi słowami wymierzył d'ngie paternoster... aktorowi, który grał rolę Sigurda i przyszedł złożyć hołd Fuehrerowi.

PRZYGODA MUSSOLINIEGO.

Nadzwyczajna siła żywotna Mussoliniego jest przedmiotem podziwu, zarówno jak i postrachu dla tych wszystkich, którzy należą do najbliższego jego otoczenia. Podczas gdy inni słaniają się ze zmęczenia, Duce jest zawsze rzeźki i żwawy. Ministrowie i generalowie, którzy uczestniczyli wraz z nim w ostatnich manewrach wojskowych, mogli się o tem ponownie przekonać.

Gdy w czasie manewrów sprezentowano mu raz oddział kawalerii, Duce zażądał konia, dosiadł go i popędził galopem przed siebie, przysadzając po drodze różne przeszkody ku ogólnemu zdumieniu i podziwowi.

To znów kiedyś, odrywając się na chwile od pracy biurowej, wsiał na motocykl i ruszył w tempie 100 km na godzinę droga z Rzymu do Ostii. Na nieszczęście wjechał na samochód ciężarowy i motocykl poszedł w kawałki.

Zrobiło się natychmiast zbiegowisko i ludzie zaczęli wymyślać zsoferowi od ostatnich wzburzeni jego nieostrożnością, która mogła spowodować znacznie gorsze skutki. Wówczas Mussolini pochylała się ku niemu i szepce mu na ucho: — Uciekaj, póki czas.

Sam zaś pozostał w otoczeniu wzburzonych wieśniaków i uspokoił ich o swego losu.

LORD SNOWDEN O SOBIE.

Lord Snowden, były minister finansów Wielkiej Brytanii, znanym jest ze swego cłętego i złośliwego języka. Bywalcy konferencji międzynarodowych pamiętają jeszcze, jak to przed kilku laty na jednym z posiedzeń konferencji reparacyjnej w Hadze nazwał publicznie „groteskowym i komicznym” pewnego polityka obcego mocarstwa znanego ze swej tuszy, tego samego zresztą, który dziś w sposób niefortunny zajmuje się jako minister sprawiedliwości wykryciem współników Stawiskiego i wyśledzeniem morderców sędziego Prince'a.

W opublikowanych świeżo pamiętnikach swoich lord Snowden broni się przed zarzutem, jakoby miał zły i dokuczliwy charakter. Jednakże, jak opowiada, jeden ze starszych i doświadczonych kolegów parlamentarnych udzielił mu w samem zaraniu kariery politycznej następującej rady: „Jeżeli chce pan utrzymać autorytet i panowanie nad jakiegokolwiek zgromadzeniem, niech pan wpięrow raz na zawsze wbije sobie do głowy, że ludzie z naprzeciwka są banda kanalii”.

Jak widać, humor brytyjski nie traci nigdy swoich praw. W swoich zwierzeniach pro domo sua lord Snowden odróżnia trzy kategorie przeciwników politycznych, w stosunku do których stosuje trojakie metody.

„Mam kilka stylów oratorskich — zapewnia. — Gdy mój przeciwnik daje dowód złej woli, jestem clerpki i gwałtowny. Gdy jest uczciwy, ale „pomyłony” traktuję go grzecznie, a gdy jest poważny i dobrej wiary, dyskutuję poważnie”.

Szlachetny lord zapomina o czwartej możliwej kategorii, to znaczy tych przeciwnikach, którzy mają rację. Uważa, że słuszność znajduje się zawsze po jego stronie.

Jest rzeczą ciekawą, że ten syn biednego robotnika tekstylnego, który w swojej ojczyźnie doszedł do największych zaszczytów i godności lordowskiej, ma do zawdzięczenia swoją wielką karierę polityczną nadzwyczajnemu wysiłkowi woli i wytrwałości.

W młodości swojej przyszył lord Anglii spadt z roweru i potłukł się tak ciężko, że pozostał kaleką na resztę życia. Leżąc długi czas w szpitalu i namyślając się, co uczynić ze sobą da-

lej, postanowił wziąć się do polityki. W szpitalu też uzupełnił swoje wykształcenie i wstawił, toż boleści, zaczął grzmieć przeciwko kapitalizmowi na zgromadzeniach robotniczych, walczył się o kulach z jednego wiecu na drugi. Zarazem ciężko pracował, ale jako kaleka otrzymywał tylko jedną trzecią normalnego zarobku.

„Co mnie dziś najbardziej dziwi — pisze Filip, wicehrabia Snowden” — to fakt, że pisałbym filizycznie przetrzymać te lata, w ciągu których nie mogłem sobie pozwolić ani na zapłacenie posiłku poza domem ani na przejazd powozem przy mojem kalectwie”.

JAK MÓWIA PRZEZ MIKROFON?

Zwyczaj przemawiania bezpośrednio do masy narodu drogą radiową rozpowszechnił się szeroko w ostatnich czasach i szefowie rządów ko rzystają z mikrofonu na coraz większą skalę. Jeden z operatorów radiowych, który miał sposobność rejestrowania przemówień niektórych mężów stanu, poczynił ciekawe spostrzeżenia jak te osobistości zachowują się przed mikrofonem.

Król angielski naprzykład, Jerzy V, ma zawiązaną mowę „góry napisaną i przez cały czas nie spuszcza oka ze swoich kartek, starając się wymyślić słowa wyraźnie i możliwie naiwniej”.

Książę Wali, który przemawia bardzo krótko, nie posługuje się znów najmniejszą notatką. Przez cały czas trzyma jedną dłoń w drugiej, podczas gdy wzrok błądzi swobodnie po całej przestrzeni studia.

Mussolini, który jest urodzonym mówcą, daje się porwać zapalowi oratorskiemu, oczy jego błyszcza, twarz rozpala się, a ręce gestami podkreślają niektóre zdania tak jak gdyby miał słuchaczy przed sobą.

Roosevelt przeważnie improwizuje głosem spokojnym, przyczem typowy uśmiech nie schodzi z jego ust. Co zaś do Doumergue'a, który pierwszy we Francji przemawiał zaczął przez radio do społeczeństwa, to ten czyta z notatek i naturalnie uśmiecha się, robiąc od czasu do czasu dłuższe przestanki i patrząc w mikrofon, jak gdyby oczekiwał potakiwań od niewidzialnych słuchaczy.

Sejm i Senat zbiorą się w pierwszych dniach listopada

Warszawa (tel. wł.). W kołach politycznych spodziewają się, że sesja Sejmu i Senatu zwołana zostanie w końcu bieżącego miesiąca, a więc w terminie, przewidzianym w konstytucji.

Sejm zbierze się prawdopodobnie 6 listopada na swe pierwsze posiedzenie, na którym Rząd złoży projekt budżetu na nowy rok budżetowy 1935/36. Mimo, że dokładne cyfry budżetu ani tem suma globalna nie są jeszcze znane, to jed-

nak już teraz stwierdzić można, że budżet, który układany jest pod kątem najdalej idącej oszczędności nie będzie się pod względem swej globalnej wysokości zbyt wiele różnił od obecnego wykonwanego.

W przyszłym tygodniu projekt budżetu wpłynie do Rady Ministrów, poczem Rada Ministrów na kilku zapewne posiedzeniach rozpatrzy przedłożenie ministra skarbu. (M.)

Trwający od r. 1930 spadek urodzeń w Polsce zahamowany

Zwiększony przyrost naturalny w I półroczu br.

Główny Urząd Statystyczny ogłosił tymczasowe dane, dotyczące małżeństw, urodzeń i zgonów w II kwartale i w I półroczu 1934 r. Liczba zarejestrowanych małżeństw wyniosła w ciągu półroczu 135072 (w I półroczu 1933 roku — 137375) i urodzeń żywych — 444650 (437565); zgonów — 236529 (252590), w czem zgonów niemowląt — 55314 (58605) i przyrost naturalny (nadwyżka urodzeń nad zgonami) wyniósł więc 208121 (w I półroczu 1933 r. — 184975).

W przeliczeniu na 1000 mieszkańców liczby powyższe dają (liczby w nawiasach oznaczają odpowiednie dane za I półrocze 1933 r.): małżeństw 8,3 (8,5), urodzeń żywych 27,1 (26,9), zgonów 14,4 (15,5), przyrostu naturalnego 12,7 (11,4). Umieralność niemowląt wyrażona liczbą zgonów

niemowląt na 100 urodzeń żywych wyniosła 12,7 (13,2).

W porównaniu z odpowiednim okresem roku ubiegłego nastąpiło nieznaczne zmniejszenie liczby zawartych małżeństw (o 1,7 proc.) zamiast trwającego od roku 1930 spadku liczby urodzeń mamy tym razem wzrost ich liczby o 1,5 procent, podczas gdy spadek liczby zgonów (trwał w dalszym ciągu) zmniejszenie o 6,3 proc.). Tem samym przyrost naturalny w roku bieżącym jest większy (o 1,3 proc.), niż w roku ubiegłym.

Zatamowanie spadku liczby urodzeń, zaobserwowane w Polsce, zaznaczyło się w r. 1934 również w szeregu innych państw.

Dziecko znalezione przez cygankę

oddane matce po 19 latach

Prasa belgradzka opisuje niezwykle dzieje dziewczynki serbskiej Wanna Trajłowicz. Historia rozpoczyna się w burzliwych dniach wojny światowej, obleżeniem Serbji w drugim roku wojny przez mocarstwa centralne. Mała wioska Kladurewo we wschodniej Serbji obsadziły oddziały bułgarskie. Wszystkich zdolnych do służby wojskowej mężczyzn z wsi odtransportowano do obozów koncentracyjnych. M. innymi w obozach tych znalazł się również młody, bogaty wieśniak Milan Trajłowicz, który ożenił się przed kilkoma miesiącami i którego żona spodziewała się potomstwa.

Niedługo potem sytuacja wojenna nakazała ewakuować całą wieś. Piechotą, wśród wichru i śnieżywy, musieli mieszkańcy wsi wędrować do Bułgarii. Wraz z nimi powędrowała również młoda żona Milana Trajłowicza. Pewnego dnia, w lesie, niedaleko miasteczka Sztubik w północno-wschodniej Serbji odbywał się postój uchodźców. Na zmarzniętej ziemi Trajłowiczowa powiła córeczkę.

Następnego dnia wieśniacy musieli rozpocząć dalszą wędrówkę. Przerażone kobiety, wchodzące w skład tego ponurego pochodu obawiały się, by żołnierze konwojujący nie robili jakichś trudności z powodu nowonarodzonego niemowlęcia. Toteż doradzili młodej matce, aby zostawiła swe dziecko w lesie. Nawpół obłakana z bólu i trwogi młoda kobieta posłuchała rad „doświadczonych” towarzyszek, zawiązała swego noworodka w grubą chustkę i pozostawiła go pod drzewem w lesie.

Po upływie roku mieszkańcy wsi Kladurewo powrócili do swych siedzib. Trajłowiczowa, która przekonana była, że jej dziecko zmarło z zimna i z głodu, trapiły straszne wyrzuty sumienia.

Przybywszy do Kladurewa otrzymała ona wiadomość, że jej mąż w międzyczasie zmarł w obozie koncentracyjnym. Fakt ten uważała za karę Bożą za swą zbrodnię. Rodzina jej męża wypędziła ją z domu. Nieszczęśliwa kobieta przeżyła parę lat w okropnej biedzie i poniewierce.

Po kilku latach Trajłowiczowa wyszła po wtórnie zamaż i w małżeństwie tem była szczęśliwa. Mimo, że miała teraz troje dzieci, nie mogła zapomnieć jednak o swym pierwszym dziecieniu porzuconem ongiś w lesie. Wojna minęła, jednak zbrodnia popełniona w lesie koło miasteczka Sztubik, pozostała.

Nieszczęśliwa matka nie wiedziała nic o tem, że

jej dziecko ocalało jakby cudem.

Albowiem wówczas, przed laty, wkrótce po przejściu chłopów z wsi Kladurewo przez las, przechodziła tamteży pewna młoda cyganka, której przed kilkoma dniami właśnie umarło jej własne dziecko. Nagle w pobliżu drzewa usłyszała jakieś żalosne kwilenie. Rozwinęła szybko niemowlę z chustki i uważając je za dar niebios, zabrała dziecko. Nie ochrzczyła go, lecz nadała mu tylko imię Wanna.

Ponieważ cyganka wszystkim dokoła rozpowiadała o cudownym znalezieniu dziecka w lesie, wiadomość ta rozeszła się niebawem szeroko i dostała się również do kupca Angel Marinkowicz w Sztubiku. Człowiek ten przeżył różne tragedie z własnymi dziećmi. Czworo niemowląt zmarło mu kolejno wkrótce po urodzeniu. Wedle starego przesądu nieszczęście to mógł zażegnać tylko wzięciem do siebie jakiegoś obcego dziecka. Toteż Marinkowicz udał się do cyganki, z którą wkrótce zawarł transakcję. Mała Wan-

nę zabrał kupiec do siebie, a wraz z nią szczęście spłynęło na ich dom.

Od tej chwili wszystko układało się cudownie. — Interesa kupieckie rozwijały się wspaniale. Marinkowicz stał się wkrótce bogaczem. Po pewnym czasie urodziło mu się dwoje dzieci, które chowały się zdrowo i dobrze. Mała Wanna pozostała jednak beniaminkiem całej rodziny. Wyrosła ona na bardzo piękną pannę, z której dumne było całe miasteczko Sztubik.

Daleko poza granice tego miasteczka rozchodziła się wieść o młodej nieochrzczonej dziewczynie, która wszędzie dokoła siała radość i wesele. Ktoś, kiedyś, zaniósł także wiadomość tę i do wsi Kladurewo. Usłyszała o tem Trajłowiczowa i jakieś

dziwne przeczucie przeszło jej serce.

I nie zasnęła spokoju dopóty, dopóki nie wysłała swego drugiego męża i brata do miasteczka Sztubik w celu zebrania bliższych wiadomości o legendarnej już Wannie. Kupiec Marinkowicz, do którego przybył mąż i brat Trajłowiczowej, przeraził się początkowo, iż zechca mu odebrać jego szczęście. To też oświadczył zrazu, że Wanna jest jego nairdzeńszą córką. Gdy jednak opowiedziano mu o nieszczęśliwej matce, która przez 17 lat oplakuje swoje dziecko i swoją zbrodnię, Ma-

rinkowicz rozczulił się i wyznał całą prawdę.

Znaleziono też cygankę, która potwierdziła, iż przed 17-tu laty zabrała porzucone dziecko z pod drzewa z lasu. Wzruszające było spotkanie matki z córką która przez tyle lat uważała za zmarłą.

Lecz osobliwa historia Wanny Trajłowicz nie skończy się na tem. Także i dalsze jej losy rozwijały się jak w bajce...

Przedewszystkiem uroczystie ją ochrzczono. Serbski biskup z Braniszewa osobiście udzielał jej chrztu. Uroczystość ta stała się formalnym świętem dla całego miasteczka Sztubik. Tymczasem jednak zaczęli działać we wsi Kladurewo stryjowie Wanny Trajłowicz, którzy swojego czasu, przed laty matkę jej wypędzili z domu. Chodziło im o to, aby nie wydać dziewczęciu spuścizny, przypadającej jej po zmarłym oicu. Zaczęli dowodzić, że Wanna o ile wogóle jest córką Trajłowiczowej, to może być nieślubnym dzieckiem. Postanowili wytoczyć proces.

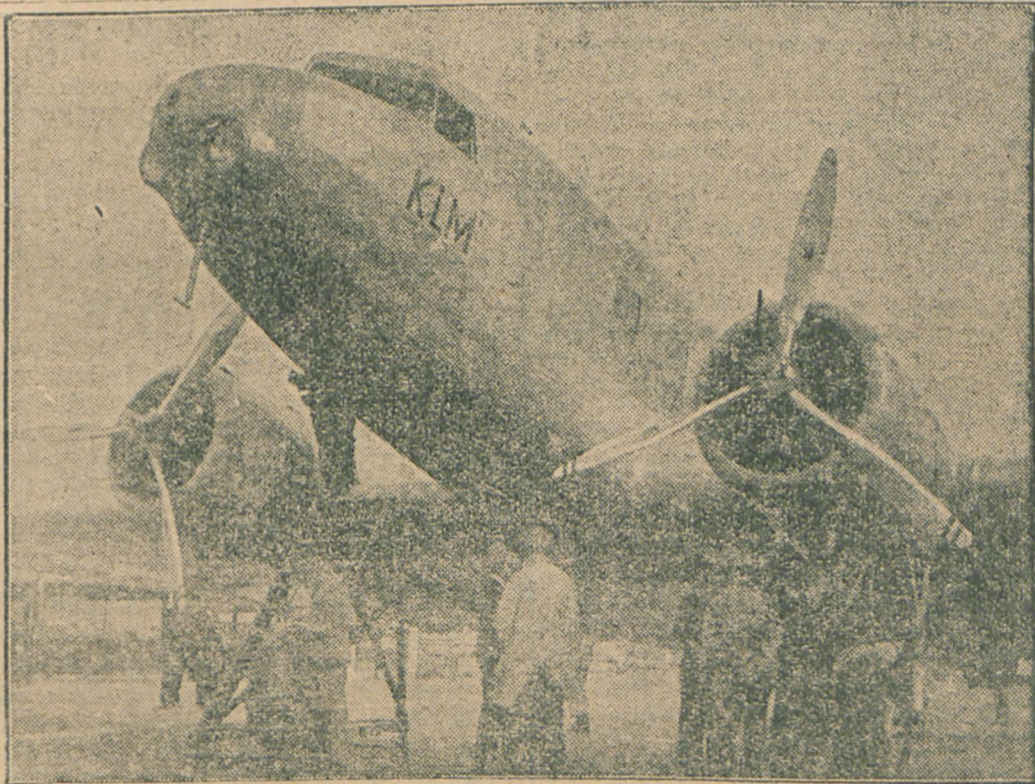
Lecz wówczas zareagowała na to cała ludność we wsi Kladurewo. Zajęła ona tak różną postawę, wobec złych stryjów dziewczęcia, że musieli wkońcu bez sadu skapitulować. Uznali Wannę za swą bratanicę i zwrócili jej całe mienie ojcowskie

Znaleziono sposób zapobiegania grypie

Czy można uchronić się przed grypa? Właściwie nie. Niektórzy lekarze przerażeni straszną śmiertelnością grypy w pierwszych jej początkach próbowali zakładać maski na twarze w momencie zbliżania się do chorych — i to jednak nie pomagało. Zakażali się mimo to. O tem, zaś, by uniknąć zakażenia w tramwaju, w sklepie czy w kinie — mowy niema. Tak więc walka zapobiegawcza polegająca na unikaniu samego zakażenia wydaje się nieć mało widoków powodzenia.

Istnieje jednak nadzieja, że w inny sposób będzie można walczyć z tą chorobą. Doświadczenia ostatnich lat zdają się bowiem wskazywać na to, że minimalne dawki chininy zażywane

l dzień w dzień w czasie panowania epidemii grypy, mogą chronić przed zakażeniem. Wystarczy do tego celu zażywać dziennie pięć setnych grama siarczanu chininy (0,05 gr. Chinini sulfurici) a więc dawkę nieomal homcopatyczną. Ważnem jest przytem stwierdzenie faktu, że większe dawki nie są bynajmniej potrzebne, i że wystarczy całkowicie zażywać pięć setnych grama na dzień i nie więcej. W tej ilości jest chinina nawet dla wrażliwszych osób zupełnie nieszkodliwa. Taka mała dawka chininy zażywana nawet codziennie przez dłuższy okres czasu nie przenosi przecież w sumie półtora grama chininy na miesiąc, a zatem ilości doprawdy minimalnej i nieszkodliwej.



KOMUNIKACJA LONDYN — MELBOURNE OTWARTA.

Ostatnio na lotnisku berlińskim wylądował samolot państwowy typu „Douglas D. C. 2” konstrukcji amerykańskiej, który kursować będzie na linii Londyn — Melbourne (Australja). Samolot zaopatrzony się w dwa motory i na swoim pokładzie ma 14 miejsc sypialnych.

Dwie plagi kupiectwa prowincjonalnego: jarmarki i domokrażcy

Konkurencja w nierównych warunkach.

Gdy się rozmawia z przedstawicielami kupiectwa prowincjonalnego, stale natrafia się na żale na dwie plagi, które je gnębia coraz więcej: jarmarki kramne i domokrażcy. Konkurencja tych dwóch — przestarzałych — form obrotu towarowego odbywa się w warunkach nierównych, dla kupiectwa osiadłego niekorzystnych.

Podczas gdy kupiec jarmarczny i okreżny ma koszty handlowe minimalne, bo równające się własnym kosztom utrzymania i podróży, kupiec osiadły opłacać musi personel, komorne, ponościć musi podatki państwowe i komunalne, opłaty socjalne itd. Z tego powodu handlarz jarmarczny czy domokrażny może sprzedawać towary po cenach niższych, niż kupiec osiadły Konsument, szczególnie wiejszy, wola kupować na jarmarkach i u domokrażców, przez co zżęza się i tak już nikt wolumen utargów kupiectwa osiadłego.

Jarmarki z gospodarczego punktu widzenia ocenione.

Coprawda dają się słyszeć głosy, że jarmarki kramne przyciągają ludność wiejską do miast i dzięki temu ożywiają ruch handlowy w miastach, z czego korzysta rzekomo miejscowe kupiectwo i rzemiosło, faktycznie jednak, tak nie jest. Ludność kupuje głównie na jarmarku, tak, że osiadłe kupiectwo na tem nic nie korzysta.

Korzyść konsumentów jest problematyczna, bowiem element napływowy, z którego rekrutują się handlarze jarmarczni, wyzyskuje brak doświadczenia ludności wiejskiej, sprzedając jej tan detę. Krzykliwa reklama zachęca się ludność do kupna, towary zacenią się znacznie wyżej normalnej wartości rynkowej, a następnie — po długotrwałem targowaniu się — obniża się cenę w tak znacznym stopniu, że stwarza się pozór niezwykle taniego kupna.

Cienie handlu domokrażnego.

Podobnie mają się rzeczy z handlem domokrażnym, w którym przeważnie handluje się tan detę, po śmiesznie niskich cenach. Towar tandetnego gatunku nie weźmie do rąk kupiec osiadły a to z uwagi na odpowiedzialność wobec klientów. Natomiast domokrażca, który z natury swego sposobu prowadzenia handlu, żadnej nie ponosi odpowiedzialności, w oszukańczy sposób zachwala towar i dokonuje transakcji.

Sposoby walki z handlem jarmarczny i domokrażstwem.

Pieczka nad jarmarkami kramnymi należy w pierwszej linii do rad gminnych, a następnie do władz przemysłowych I-szej instancji. W ich kompetencji leży zniesienie jarmarków względnie ograniczenie ilości towarów, stanowiących przedmiot obrotu targowego.

Jeśli chodzi o handel domokrażny, prawo przemysłowe daje władzom możliwość ograniczania wydawanych licencji rocznych, z tem jednak ograniczeniem, że licencji należy udzielać tym którzy je w ubiegłym roku posiadali. Dalej, — jeśli stosunki miejscowe uzasadniają ograniczenie handlu domokrażnego w danej gminie, władza przemysłowa wojewódzka może zarządzić na wniosek rady gminnej (miejskiej), że w gminie tej na prowadzenie handlu okreżnego wymagane będzie jeszcze osobne zezwolenie miejscowej władzy przemysłowej (t. zn. wiza miejscowa starostwa względnie zarządu miasta). Jak więc widzimy, prawo przemysłowe przewiduje skuteczne środki walki z jarmarkami i domokrażstwem, tam, gdzie dwie te formy obrotu towarowego są zbedne i szkodliwe.

Jak władze ustosunkowały się do handlu jarmarczno i okreżnego?

Nasze władze zarówno państwowe jak i komunalne, znakomicie zdają sobie sprawę z ciemnych stron omawianych rodzajów handlu. Dzięki zabiegom zarówno Izby przemysłowo-handlowej, jak i organizacji gospodarczych, punkt widzenia władz jest jednolity i wyraźny.

Zarząd Koła Miast Wielkopolski niedawno temu powziął uchwałę, w której uznaje:

„szkodliwość jarmarków kramnych i domokrażstwa dla miast, społeczności miejskiej i wiejskiej i gotów jest poprzeć każdą inicjatywę izb przemysłowo-handlowych jak i zrzeszeń kupieckich w kierunku zlikwidowania wzgl. ograni-

czenia tych przestarzałych form handlu towarowego”.

Jeśli chodzi o władze państwowe, to dowodem ich troski o dobro kupiectwa osiadłego jest fakt, iż z roku na rok ilość licencji na handel domokrażny maleje bardzo znacznie.

Dużo zależy od starań organizacji kupieckich.

Jeśli mimo życzliwości władz, dają się słyszeć żale kupiectwa na jarmarki i domokrażstwo to należy mieć na uwadze, co następuje:

Nie we wszystkich miastach zrzeszenia kupieckie z potrzebną tutaj energią zabiegają o ograniczenie wzgl. zlikwidowanie jarmarków kramnych. To też jedynie zalecić można tymże organizacjom, aby — mając na uwadze cytowaną

uchwałę Koła Miast, wdrożyły starania na terenie rad miejskich o przeforsowanie swoich słusznych postulatów.

Odnosnie plagi domokrażstwa konieczne jest współdziałanie kupiectwa z władzami państwowymi i policyjnymi. Licencji na handel domokrażny jest cora: mniej, zato jednak jest coraz więcej domokrażców, nielegalnie wykonujących swój proceder, tj. nieposiadających licencji. Tutaj kupiectwo musi samo tropić domokrażców i domagać się od policji legitymowania ich. Skoro handel okreżny ściętni się do ram, zakreślonych ilością wydanych licencji, niewątpliwie narzekania na plagę domokrażstwa ustną.

Nobody

Wyniki działalności Funduszu Pracy w II kwartale 1934 r.

Na podstawie otrzymanych przez Fundusz Pracy sprawozdań, wyniki robót inwestycyjnych, prowadzonych przy pomocy finansowej Funduszu Pracy w okresie kwiecień — czerwiec 1934 są następujące:

Wyprodukowano kamienia do budowy dróg 419 441 metr. sześć., klinkieru — 2 974 700 szt. Wybudowano dróg i mostów o łącznej długości 675 041 klm.

Wykonano nawierzchni ulic długości 6 341 klm.

Robót wodno-komunikacyjnych (regul. rzek) wykonano na długości 3 700 klm. Wybudowano toru kolejowego na długości 2 031 klm. Melioracji wykonano na długości 46 702 klm. (regulacja rzek niespławnych). Obwałowano rzek — 19 410 klm. Wybudowano kanałów odwadniających i nawadniających 7 109 klm.

Elektryfikacja międzymiastowa objęła 67 775 klm. przewodów wysokiego napięcia i 22 950 klm. niskiego napięcia.

Przygotowanie terenów budowlanych objęło 7 587 m. b. ulic, 1 350 mtr. przew. elektr., — 108 634 mtr. kw. różnych terenów i 200 mtr. sześć. budynków.

Miejskie roboty kanalizacyjne objęły 46 745 m. b. rurociągów, oraz 3 190 mtr. sześć. budynków.

Przy miejskich robotach elektryfikacyjnych wykonano 2 530 mtr. wysokiego napięcia, 3 497 mtr. niskiego napięcia oraz zbudowano 553 mtr. sześć. budynków.

Przy miejskich robotach gazyfikacyjnych wykonano 3 714 m. b. rurociągu.

Budowa chłodni, rzeźni i targowisk objęła 31 700 mtr. kw. terenów i 8 692 mtr. sześć. budynków.

Urządzenia zdrowia publicznego i wychowania publicznego objęły 1 900 mtr. kw. terenów i 320 mtr. sześć. budynków.

Przy budowie szkół dokończono budynków 54 349 mtr. sześć., przy budowie szpitali — 16 200 mtr. sześć. oraz przy budowie innych budynków — 16 657 m sześć.

Pozatem wykonano szereg robót przy budowie portów rzecznych, budowie domów oraz w ojewódzkich robotach lokalnych.

Ogółem przepracowano w okresie sprawozdawczym 3 276 007 robotodni.

Ochotnicze drużyny robocze przepracowały 83 175 robotodniówek, razem więc dane uzyskane na podstawie otrzymanych sprawozdań wykazują, że w tym okresie przepracowanych zostało 3 359 182 robotnikodniówek. Uzupełniając te dane teoretycznym uzupełnieniem zatrudnienia na robotach publicznych (oraz zatrudnienia bezpośredniego pracowników umysłowych), z których sprawozdań jeszcze nie nadeszło, — cyfra około 1 162 760 — przyjąć należy, że zatrudnienie na robotach prowadzonych przy pomocy finansowej Funduszu Pracy w okresie kwiecień — czerwiec 1934 roku wyniosło około 4 521 942 robotnikodniówek.

Koszt robocizny wyniósł około 15 676 000 zł.

Nie będzie żadnego paktu polsko - węgierskiego

Warszawa (tel. wł.). Z Budapesztu donoszą, że jeden z dzienników węgierskich pisząc o wizycie premiera węgierskiego Goemboesa w Warszawie zaznacza, że w czasie tej wizyty nie bę-

dzie zawarty żaden pakt polityczny polsko - węgierski i po wizycie tej nie należy się spodziewać żadnej dalekoidacej kombinacji. (M)

Przymusowe małżeństwa w Niemczech

Monachjum (PAT). Niemiecka ustawa o obowiązkowej służbie pracy odniosła nieoczekiwany skutek. Ponieważ nie odnosi się ona do osób żonatych, wielka ilość młodocianych zawiera z pospiechem małżeństwa, aby uniknąć poboru do służby pracy i zatrzymać zajmowany posady. Urzędy stanu cywilnego są przeciążone pracą.

Belgii grozi wyludnienie

Bruksela. (PAT) Belgijski minister Oświaty Maistriau wyraził ogromne zaniepokojenie z powodu stałego zmniejszania się liczby urodzin w Belgji. Oświadczył on mianowicie, iż jeśli spażdek będzie postępował dalej w tym stosunku, to liczba ludności zmniejszy się w ciągu 50 lat z 8 milionów do 5 milionów.

Coraz mniej turystów w Niemczech

Monachjum. (PAT) Widowiska pasyjno w Oberammergau zakończone zostały tradycyjnym przedstawieniem dla mieszkańców Oberammergau i okolicy. Na tegorocznych widowiskach pasyjnych obecnych było 400.000 osób. Jest to liczba rekordowa. W 1926 cudzoziemców wynosi natomiast tylko 60 tys. zamiast 210 tys. w roku 1930.

Papen zadowolony z. polowania

Budapeszt. (PAT.) Przed wyjazdem swym z Budapesztu poseł niemiecki w Wiedniu von Papen oświadczył współpracownikowi „Az Est”, iż jest bardzo zadowolony z rezultatu polowania, na które przyjechał do Węgier.

Rozmowy z premierem Goemboesem dotyczyły zagadnień ogólnych. W końcu Papen wyraził nadzieję, że niebawem znowu odwiedzi Węgry.

Kącik dziatwy i młodzieży

Jak wiatr psotnik szukał psoty...

Przelatuje wiatr przez aleję i poświ-
stuje sobie. A po bokach stoją młode
drzewka. Tu zerwał suchy listek z jesio-
nu, tam potrząsnął koralami jarzębiny,
poszumiał w listkach akacji, stracił „no-
sek” klonu, zakolysał lipą.

Dobiegł do końca alei. A tam roz-
siadła się biała szkoła pod czerwoną da-
chówką.

— Ej, napsocę trochę — mówi wiatr
— szu-szu-szu...

Wpadł do klasy. Przewrócił stronę
czytanki zagapionemu Wickowi, Zosi
zmiótł z zeszytu bibułę pod ławkę.

Skrzypią kreda na tablicy. Siedzą
dzieci w ławkach. Skrzypią pióra. Cicho.

— Ee, nie tu po mnie. Za cicho —
powiedział wiatr i wyleciał oknem z po-
wrotem w aleję.

A tu pędzi do szkoły spóźniony Fran-
nek.

Fruuu... Poleciała czapka z głowy
Franka. Biegnie chłopak za czapką, czer-
wony, spocony. Potknął się o rozwiązane
sznurowadło. Pac... Leży jak długi.

A drzewa między sobą:

— Szu-szu-szu...

— Niedbały chłopak, niedbały... —
szumi klon.

— Kuzynie, kuzynie, nie gderz, nie

gderz. Wyrośnie chłopak, zmądrzeje —
szumi jesion.

Jesion miał liście podobne do klonu,
więc się uważali za kuzynów.

Potrząsnęła czerwonymi koralami
jarzębina-strojnisia:

— Tak, tak, dzieci rosną, mądrzeją
Moja opiekunka Hania, kiedy nas tu sa-
dzili, była mała, maleńka. Teraz ma już
długie warkocze i jest ostatni rok w szko-
le...

Lipa szumi:

— Dobrze dzieci, dobre. Dbały o nas.
W upał, w suszę polewały nas i okopy-
wały, żeby korzonki prędko piły wodę.
W zimie kładły nam ciepłe kożuszki ze
słomy. Wyrośniemy duże, duże. Zacieni-
my aleję. Dzieci pójdą w świat, ale zo-
stanimy my i szkoła. I znów przyjdą ta-
kie małe dzieci, będą się uczyły, ro-
sły. Dobrze żyć przy szkole.

A wiatr ciągle psoty szuka. Potrzą-
sa drzewkami.

— Leć, psotniku, dalej. Nic tu po
tobie. Silne mamy korzenie, mocne wspie-
rają nas paliki. Nic nam złego nie zrobisz
— szumi akacja.

I poleciał wiatr-psotnik nad staw mają-
cąc wodę.

(Plomyczek).

Czerwony balonik

Tatko, jadąc na jarmark, obcał przy-
wleźć Feli jadny podarek.

Fela czekała z niecierpliwością na
powrót tatka rozmyślając, co to będzie
za podarek.

Wstażka do warkoczka? Może ko-
raliki? A może — cukierek?

A tymczasem tatko przywiózł zupeł-
nie coś innego!

Był to śliczny czerwony balonik!

Fela była uszczęśliwiona! Na dru-
gi dzień od samego rana wyszła do ogro-
du, trzymając mocno sznureczek, na któ-
rym uwiązany był czerwony balonik.

Jak ślicznie wyglądał między ziele-
nia owocowych drzew!

Aż się zadziwiły ptaszki, wesole
szczebiocące na drzewach.

— Co to? Co to? — pytały jedne
drugich.

— Nie widzisz? Przecież to wiśnia
— oznajmiła Madralka, inaczel jeszcze
między ptasiem bractwem zwana Wszy-
stkowiedzaca.

— Także coś! Wiśnia! Niby to wi-
śnia może fruwać w powietrzu! — obu-
rzył się jakiś poważny ptak.

— A może! Jak ja mocno nadmu-
chać, to się zrobi taka duża, duża — i
wtedy może unosić się w powietrzu! — z
wielką pewnością siebie tłumaczyła Ma-
dralka.

Ale ptaszki jakoś jej nie wierzyły.
Jak to można nadmuchać wiśnię, żeby
była taka wielka! To niemożliwe!

— A ja wam mówię, że to wiśnia. A
jaka musi być smaczna, soczysta! — za-
chwalala Madralka.

— No, to spróbuj! A jeżeli rzeczy-
wiście taka smaczna, to ci pomożemy ją
zjeść! — zaśmiał się wesół szpak.

— O, zjeść to ja sama potrafię! Na-
ciebie czekać nie będę! — odcięła się
Madralka, i zerwawszy się z gałęzi, po-

frunęła szybko w stronę Feli, która spa-
cerowała po alejce, nie mogąc się nacie-
szym swoim czerwonym balonikiem.

Wtem!...

Och! Ach!

Dwa okrzyki wdarły się z dwóch
piersi: dziecięcej i ptasiej!

Czerwony balonik, w który uderzył
ostrzy dziób Madralki — pękł z trzaskiem!

Madralka zawisła na chwilę nieru-
chomo w powietrzu...

Palil ją wstyd i żal. Wstyd, że się
tak omyliła i żal, że zrobiła Feli taką
krzywdę.

A w bractwie ptasiem zakotłowało
się! Więc jednak Madralka omyliła się!
Ale co to było? Skąd ten huk? Dłaczego
niema już tej ślicznej, czerwonej kulki?
I dlaczego Fela tak gorzko płacze?

— To nie była wiśnia, tylko balonik.
Przekłułam go dziobem, i pękł — przy-
znała pokornie Madralka, siadając ze
smutną minką na gałęzi.

Romyślała teraz, jakby to pocieszyć
biedną Fele.

Wtem zobaczyła dwie śliczne wi-
sienki... niby dwa czerwone baloniki,
tylko znacznie mniejsze od tego, który
przed chwilą pękł.

Podfrunęła do nich, zerwała je i trzy-
majac w dziobku, zaczęła krażać nad
płaczącą Felą.

Dziewczynka wciąż nie mogła się us-
pokoić po stracie ślicznego balonika, gdy
wtem coś spadło na jej główkę.

Co to?

Ach! Wisienki! Śliczne wisienki!
Uśmiechnęła się wciągnęła do nich
rączki.

A Madralka, uszczęśliwiona, że Fela
przestała płakać, pofrunęła na drzewo
wisniowe i znowu przyniosła dwie wi-
sienki...

Od tej chwili zaczęła się przyjaźń

między Felą i Madralką. W lecie Ma-
dralka zrzucała Feli wisienki z drzew
(naturalnie, o sobie przytem nie zapom-
niała, bo lubiła wiśnie prawie tak sa-
mo, jak Fela), a w zimie Fela sypała o
kruszyńki chleba i ziarno.

Jan Brzoza.

Twoja radość i moja

Prosty i smukły idziesz. Młode cię niosą nogi,
nie czekaj na mnie, synu — dogonię cię, drogi
Dążę za tobą szlakiem, który się w błękit wije..
Tylko mi serce na wargach bije.. tak bije!

Nie czekaj na mnie... Zdażę... Tam w górze radość

[szczytu

Zdobytych wspólnie wyżyn... najczystsza radość

[w świecie..

Ty — pierwszy, ja — za tobą idziemy w kraj

[zachwytu,

nasz trud jest też radością, wiemy to przecie.

Nie czekaj na mnie... Idę! Raduję się twoją siłą,
Jak mocno, pewnie stąpaś! Ach, wstrzymaj się

[na chwilę..

Nic... Chciałam ci powiedzieć... Skąd w oczach

[twoich cień trmogi?..

Pocałuj matkę, synu, i — idź, mój drogi!

M. Znatowicz-Szczepańska.

Księżyc w Tatrach

Chodów twoich błękitny aksamit,
i twych dotknąć iskrzyste gwiazdy,
kiedyś, srebrny, władał nad Tatrami
i był śniegów radosnym gazdą.

Pomnisz oną zbójnicką pieczarę,
gdzie czatuje smok, prastary groźnik?
Hej, z tym zmijem ja się wziął za bary,
czasu wonnej, kwiatorowej kośby:

Bardzo lubił gorycz modrą gencjan...
a popijał? — halny wiatr (dynamit!);
przeżyliśmy całe stogi szczęścia —
księżyc, ja... I Bajka za górami.

Zofja Reutt-Witkowska.

Zegnajcie zabawy

Skończone wakacje,
Halusia już w szkole
Zegnajcie zabawy,
Zegnajcie swawole!

A kiedy po lekcjach
Powraca do domu,
Jak tęskno jej za rosia,
Nie powie nikomu!

Dziś dzionek słoneczny
I taki wesoly,
Lecz cóż, kiedy jutro
Znów trzeba do szkoły.

Wolalaby Hala
Zabawę z lalczką,
Lecz trzeba na jutro
Przeczytać książeczkę.

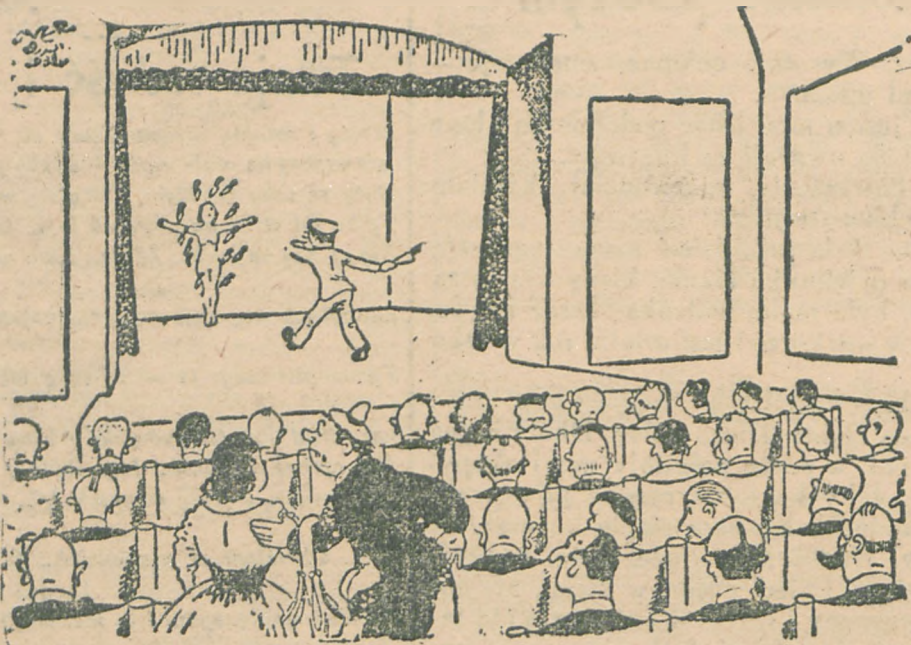
Więc siada i pilnie
Wierszyka się uczy,
A kotka murzynka
Do uszka jej mruczy:

— Przeczekać cierpliwie
Zimowe miesiące,
Aż słońce znów przyśle
Promienie gorące.

A wtedy zapomnisz
Zmartwienia smę szkolne,
Gdy z wiosną powróca
Dni piękne i wolne!

R. Korwin.

Chwila śmiechu



— Chodźmy już. Sprzykrzyło mi się wreszcie patrzeć na to jak ten niezgrabiarz rzuca i rzuca swoje noże, a żadnym nie może jej trafić.

SPRYTNY.

— Panie profesorze, czy można być karanym za coś, czego się nie zrobiło?
— Bynajmniej, mój chłopcze...
— Bo ja nie zrobiłem zadania.

ZIÓLKO.

— Czy Staś przyszedł już ze szkoły?
— Tak, proszę pani.
— Widziałeś go?
— Nie, ale kot schował się pod łóżko.

ON WIE DLACZEGO...

— Mamusiu, ja byłem w kuchni! Już teraz wiem dlaczego kurczęta wylupiają się z jaj.
— No dlaczego?
— A bo one się boją, ażeby ich razem z jajem nie ugotować.

EX CATHEDRA.

Profesor L... opowiada podczas wykładu o niezwykle wysokiej zdolności miłosnej murzynów.

W tym momencie dwie studentki opuszczają szybko audytorjum.

— Nie spieszcie się tak, moje panie — woła za niemi profesor — najbliższy pociąg do Afryki odchodzi dopiero jutro wieczorem!

NA WSI.

— Z czego wy tutaj żyjecie?
— W zimie ze świń, a w lecie to z letniaków.

RANGA.

Tusia i Musia zabawiają się rozmową:

— Wiesz — powiada Tusia — mój narzeczony wstąpił do wojska... Będzie miał taki ładny mundur... Strasznie się cieszę...
— A jaką będzie miał rangę? — pyta ciekawa Musia.

— Niestety, będzie prostym żołnierzem!...

— Też mi coś... — chwali się przyjaciółka. — Mój narzeczony nigdy nie będzie prostym żołnierzem...

— Dlaczego?...

— Bo on jest garbaty...

W RESTAURACJI.

— Jeżeli odważy mi się pan jutro podać taki obiad, jak dzisiaj, to mnie pan dzisiaj widzi po raz ostatni!

EGZAMIN.

Piękna pani Hela postanowiła nauczyć się prowadzenia samochodu. Pilnie uczyła na specjalne kursy. Po przesłuchaniu kursów i po ćwiczeniach praktycznych stanęła do egzaminu. Znajomi zapytują:

— No i cóż? Zdała pani egzamin szoferski?

— Teoretyczny zdałam dość dobrze. A co do praktycznego, to jeszcze nie mam odpowiedzi.

— Dlaczego?

— Bo mój egzaminator jeszcze od egzaminu nie wyszedł ze szpitala.

Z PRYZWYCZAJENIA.

Na pełnym morzu między Nowym Jorkiem a Gdynią: Pani Klotylda Malo- wańczyk jest zła.

Od trzech godzin czeka na męża w kajucie. Małżonek jakoś nie wraca. Wreszcie jest.

— Gdzieżeś się zawieruszył? Gdzie znowu wałęsasz się Moryc? — strofuje wściekła małżonka.

— Byłem na pomoście kapitana.

— Kłamiesz! Wcale cię na okręcie nie było!

DZIEWCZĘCE PRAGNIENIA.

— Nie chciałabym wyjść zamaż, zanim nie skończę trzydziestu lat!

— A ja nie chciałabym mieć trzydziestki, zanim nie wyjdę zamaż!

ZA WIELE WYMAGAŃ.

— Fotografowałeś się?

— Nie.

— Dlaczego?

— Bo fotograf zażądał pięciu złotych a *conto*, a potem powiedział, że trzeba zrobić przyjemny wyraz twarzy.

FACHOWIEC.

— Dlaczego cię porzucił twój narzeczony, geograf?

— Zblamowałam się w jego oczach: nie wiedziałam, gdzie leży Gwadelupa!

FATALNA SZPILKA.

— Cóż to się stało, że masz przewiązane oko?

— To sąsiadka w pensjonacie wbiła mi szpilkę.

— Co ty mówisz?! Przez nieostrożność?

— Nie, przez dziurkę od klucza.

TA JEMNICE TEMIDY.

Młody aplikant adwokacki po raz pierwszy broni przed sądem jakiegoś złodzieja.

Swą mowę obrońcą rozpoczyna temi słowy:

— Wysoki sędzie! Daleko stąd w małym miasteczku stoi skromny domek. W domku tym siedzi dwoje starszków: matka i ojciec. Myślami wybiegają oni teraz aż hen, do tej oto sali, a serca biją im niespokojnie i w głowie tłucze się uporczywie jedna jedyna myśl: „Czy, proces będzie wygrany, czy też przegrany?”

W tem miejscu sędzia przerywa mowę:

— Panie obrońco — zwracam panu uwagę, że oskarżony pochodzi z Warszawy i od dwudziestu pięciu lat nie ma już rodziców.

— Ja też nie mówię o oskarżonym — odpowiada na to rezolutny aplikant — tu chodzi Wysoki Sądzie, o moich rodziców.

NOWA POTRAWA.

Gość wchodzi do restauracji. Kelner podaje mu kartę. Gość przegląda, przegląda i uśmiecha się:

— Więc co pan zamawia?...

— Dla mnie błędy ortograficzne... Kelner robi zdziwioną minę.

— Nie rozumiem... — odpowiada. — Jego nie mamy...

— Jeżeli nie macie, to dlaczego on nie w karcie?

W TEATRZE.

— Podobno w następnym akcie ktoś umiera?

— Tak, ja umrę z nudów.

JUŻ NIE PAMIĘTA.

Opowiadają, że Pola Negri w czasie waju w jednym z pałaców newjorskich, poznała przystojnego starszego pana. Podając mu rękę, rzekła niby do siebie:

— Zaraz... zaraz... gdzie też ja pana widziałam?... Twarz pańska jest mi taka znajoma...

— Nie dziwnego... — brzmiała odpowiedź. — Byłem pani pierwszym mężem.



A jednak to nie była lata morgana!

Oblakany lekarz przy stole operacyjnym

Wskutek jego „zabiegu“ pacjentka zmarła

O wręcz niezwykłym wypadku donoszą z większego miasta prowincjonalnego Nymburka niedaleko Pragi.

Wypadek ten smutniejszy, że idzie o lekarza, który zabił pacjenta w chwili, gdy miał wszystkie swoje umiejętności i całe swe doświadczenie skoncentrować na uratowanie życia ludzkiego — przy operacji.

Przed kilku dniami przywołano okręgowego lekarza dra Vymlatila do pewnej pacjentki okolicznej wsi Szlotawy. Lekarz stwierdził, że pacjentka krwawi dość silnie po przeprowadzeniu na niej niedozwolonego zabiegu spędzenia pł-

Dr. Vymlatil dokonał jednak operacji nie-szczęśliwie. Po wyciągnięciu jelit pacjentki, uciął około 10 cm długi kawałek wnętrzości, zatamponował rane z obu stron watą i odjechał.

W kilka godzin potem dostała pacjentka wysoki gorączki, tak, że musiano ją natychmiast przewieźć do szpitala w Nymburku. Tutaj rozpoznano, rzecz jasna, wkrótce sytuację, ale natychmiast przeprowadzona operacja nie pomogła już i pacjentka zmarła.

Lekarze, którzy przeprowadzali obdukcję zwłok z rozkazu tutejszego sądu, stwierdzili, że jest niemożliwe, aby dr. Vymlatil mógł czynić swój popełnić przy zdrowych zmysłach. Ponieważ już przedtem od dłuższego czasu przejawiały się u niego pewne symptomy choroby umysłowej, został dr. Vymlatil przewieziony do Pragi, gdzie

lekarze w miejskim szpitalu stwierdzili pewne objawy nienormalności. Szalony lekarz pozostał też już w leczeniu na oddziale psychiatrycznym w Pradze.

Wypadek wywołał zrozumiałe poruszenie zarówno w Pradze jak i w Nymburku. Dotychczasowe śledztwo stwierdziło, że dr. Vymlatil pozostawał już przedtem przez dłuższy czas w leczeniu psychiatrycznym w Pradze, nie mniej

przeło dziś nie można jeszcze z całą pewnością stwierdzić, czy w danym wypadku idzie o szaleńczy czyn chorego człowieka, czy też o dość częsty mimo wszystko fakt nieostrożności lekarza i fatalnej pomyłki.

Narazie prowadzi sąd jeszcze ciągle śledztwo w tym tragicznym wypadku i przed ręką sprawiedliwości uchronić może lekarza jedynie świadectwo tego kolegów psychiatrów.

Eksperci sądowi popełniają pomyłki

Nie wolno mylić się tam, gdzie decyduje się o losie człowieka

O znamienym wypadku doniosły przed kilkoma dniami pisma.

Pewien rolnik z Garwolina był oskarżony o fałsz dokumentu. Mianowicie do sumy wpłaconych 200 zł w pokwitowaniu miał dodać jedno zero, otrzymując w ten sposób 2000 zł. Oskarżony zaklinał się na wszystko, że tyle właśnie wpłacił, a zero nie dopisywał bynajmniej, lecz tylko okrzyknął raz obwód kółka. Nie mu jednak nie pomogło, ekspertyza ustaliła bowiem niezbity fałsz. Rolnika skazano na 2 lata więzienia.

W Sądzie Apelacyjnym eksperci — grafolodzy stwierdzili coś wręcz odmiennego. Ustalili oni niezbitcie, że dokument jest autentyczny, że rzeczywiście zero nie zostało dopisane. Sąd Apelacyjny musiał więc Bogu ducha winnego rolnika całkowicie niewinnić.

Dobrze, że Sąd Apelacyjny powołał dodatkowych ekspertów i że w ten sposób udało się błąd naprawić. W większości jednak wypadków — sąd ogranicza się do jednego eksperta. W tym wypadku nieszczęśliwy rolnik niewinnie przesiedziałby dwa lata w więzieniu i na zawsze nosiłby niezatartą plamę hańby. Mylna ekspertyza grafologa sądowego stałaby się przyczyną straszliwej tragedii ludzkiej.

Niestety, wypadek ten nie jest odosobniony. — Praktyka sądowa zna wiele przykładów tego rodzaju ekspertyz, które zamiast

przyczynić się do należytego wymiaru sprawiedliwości, stają się tego wymiaru największymi szkodnikami.

W swoim czasie głośny był proces pewnego adwokata w Toruniu, oskarżonego o szpiegostwo przemysłowe. Jedynym dowodem rzeczowym był list rzekomo napisany ręką tego adwokata. List ten przekazano do zbadania ekspertowi sądowemu w Warszawie. Orzekł on, że został niewątpliwie napisany ręką oskarżonego. Tymczasem różnica charakteru pisma była tak jaskrawa, że sam prokurator nie powołując dodatkowej ekspertyz, rzekł się tego dowodu w sprawie.

Były i inne wypadki. W procesie niejakiego Królikowskiego, oskarżonego o mord Michałowskiej, ekspert sądowy inż. Szymankiewicz, ustalił, na podstawie analizy chemicznej, że papier w który były zapakowane zwłoki zamordowanej, jest identyczny z papierem z pakowni w Cytadeli. Tymczasem okazało się, że składniki, które ekspert wziął za charakterystyczne dla stwierdzenia identyczności gatunku — są podstawowymi składnikami w każdym papierze.

Przykładów podobnych niestety, można byłoby przytoczyć wiele. A jeżeli takie fakty zdarzają się, to zbyt wielkie znaczenie ma ekspert sądowy, ażeby tolerować tego rodzaju błędy. Ekspertowi nie wolno mylić się, bo omyłka jego to los człowieka. Jeżeli zaś omyłki popełnia — to nie może być ekspertem.

Szaleniec porwał kilkoro dzieci siekierą

Doniesienie z Brześcia nad Bugiem: Mieszkańcy chutoru Cacia w powiecie stolińskim wstrząśnięci zostali do głębi mrozącą krew zbrodnią, dokonaną we wsi. W sąsiedniej miejscowości Blezów, dostał nagłe ataku szalu niejaki Filip Woronowicz, pełniący tam funkcję soltysa. Szaleniec porwał siekierę i rzucił się na swoją żonę i dzieci, aby je wymordować. Soltysowa zdołała wraz z dziećmi ukryć się przed mężem, a wówczas szaleniec, wyjąc dziko, popędził z siekierą w rękę do chutoru. Wieś była pusta, bowiem chłopci pracowali w polu. Opętany manją mordowania soltys natrafił na grupkę dzieci, bawiącą się na ulicy między domami. Gromadka rzuciła się do ucieczki. Ośmioletni Nikifor Kulakiewicz, chwycił na ręce swego dwuletniego braciszka Michasia i usiłował ukryć się z nim w ojcowskiej chacie. Szaleniec dopędził go i jednym uderzeniem topora powalił na ziemię, a drugim uszczęśliwił soltysa. Potem dopadł 5-cioletnią Marcję Kulakiewiczównę i zadawszy jej kilka ciosów ciężko poranił. Szaleniec popędził dalej przez wieś i nad rzeką Stwigą chwycił bawiącą się 3-le-

tnią Marię Kulakiewiczównę i wrzucił do wody. Scenę tę widzieli pracujący w polu chłopcy i pośpieszyli dziecku z pomocą. Dziewczynkę wyłowiono z rzeczki i przywrócono do przytomności. Kilku chłopów rzuciło się na szaleńca, którego po walce udało się skłębować, poczem odwieziono go do Stolina. Marcysię i Nikifora Kulakiewiczów w stanie bardzo ciężkim odesłano do szpitala.

Robotnicy przeciwko wojnie

San Francisco. (PAT) Przewodniczący amerykańskiej federacji pracy Green wystąpił z apelem do robotników całego świata, nie. Czujemy wstręt do wojny pod wszelkimi jej postaciami — mówił Green. Nie możemy pozwolić, by na czele stawali ludzie, którzy szaleni są wprost z nienasyconego pragnienia władzy. Nie powinni oni posiadać władzy i wysyłać tuły na pola bitew dla wzajemnego tępienia się. Mamy nadzieję, że stosunki pomiędzy organizacjami robotniczymi różnych krajów stawać się będą coraz silniejsze.

Obrzumi wyścig powietrzny Anglia — Australia

Londyn. (PAT) Pośród 55 uczestników wyścigu powietrzny Anglia-Australia znajduje się 13 Anglików, 17 Amerykanów, 5 Holendrów i 2 Włochów. Francja, Australia i Nowa Zelandja wystawiają po 4 zawodników, zaś Danja, Niemcy, Indje, Irlandja, Nowa Gwinea i Szwecja po jednym zawodniku. Polska nie bierze udziału w wyścigu.

28 bomb jednego wieczoru

Hawana. (PAT) Kilku nieznanych osobników jadąc samochodem obsypało strzałami gmach ambasady Stanów Zjednoczonych. Prowincje południowe są administrowane przez władze wojskowe. Onegdaj wieczorem w Santiago rzucono 28 bomb.

Coś dla pań

Frankfurt. (PAT) 6 października rozpoczyna się we Frankfurcie wielka międzynarodowa wystawa sztuki kucharskiej przy udziale wielkiej liczby fachowców zagranicznych. Kibrownictwo wystawy spodziewa się, że liczba zwiedzających wynosić będzie dziennie około 100 tys. ludzi.

Ułaskawienie pos. Smoły

Warszawa. (Tel. wł.) P. minister sprawiedliwości wystąpił do P. Prezydenta Rzplitej z wnioskiem o całkowite ulaskawienie posła Jana Smoły, skazanego przez sąd apelacyjny w Lublinie na 2 lata więzienia z art. 129 k. k. za podburzające przemówienie na wiecu.

Posel Smoła, należący do Stronnictwa Ludowego, od sędził już 6 miesięcy, obecnie zaś korzysta z urlopu chorobowego. W ostatnich dniach jest to już drugie ulaskawienie za przestępstwa polityczne.

Nie należy się natomiast spodziewać ogólnej amnestii — jak to donoszą inne pisma.

NOWA FUNKCJA B. PREMIERA JEDRZEJEWICZA

Warszawa (tel. wł.) Według pogłosek były premier i minister oświaty p. Janusz Jedrzejewicz objął w astanowsko prezesa Towarzystwa Krzewienia Kultury Teatralnej. (M.)

KASY — NATIONAL
skupuje, płacę dobre ceny — gotówka
POZNAŃ, UL. WOŹNA 16.
Komis. Pgd 201

Giełdy

Cedula giełdy zbożowej w Poznaniu

Pszennica	18,—	18,50
usposobienie spokojne.		
Jęczmień browar. 15 t. p. P.	21,00	21,50
usposobienie spokojne		
Jęczmień 710—725 g/l.	19,50	20,—
Jęczmień 680—690 g/l.	18,—	18,50
usposobienie słabe		
Owies 300 t. p. P.	18,75	17,50
45 t. p. P.	18,00	
15 t. p. P.	17,80	
15 t. p. P.	17,60	
usposobienie spokojne.		
Maka pszenna gat. IA 2—20% wł. w.	33,—	36,—
Maka pszenna gat. IB 0—45% wł. w.	31,—	31,50
Maka pszenna gat. IC 0—55% wł. w.	30,—	30,50
Maka pszenna gat. ID 0—60% wł. w.	29,—	29,50
Maka pszenna gat. IE 0—65% wł. w.	28,—	28,50
Maka pszenna gat. IIA 20—55% wł. w.	27,—	27,50
Maka pszenna IIB 20—65% wł. w.	26,50—	27,—
Maka pszenna IIC 45—65% wł. w.	24,—	24,50
Maka pszenna gat. IIP 55—65% wł. w.	20,50	21,—
Maka pszenna g. IIIA 65—70% wł. w.	18,50	19,—
Maka pszenna g. IIIB 70—75% wł. w.	18,50	16,—
Otręby pszenne grube przem. stand.	11,25	11,75
pszenen mialkie, przem. standart.	10,50	11,00
Otręby jęczmienne	13,00	14,50
Siemię lniane	44,00	46,00
Gorzyczka	53,—	57,—
Wyka latowa	26,00	28,00
Groch Viktoria	41,00	45,00
Groch Folgera	32,00	35,00
Ziemniaki ładalne	2 60	3,25
Ziemniaki fabryczne za kilof		0,14
Słoma pszenna luzem	2,50	2,70
Słoma pszenna prasowana	3 10	3,30
Słoma żytnia luzem	3,—	3,2
Słoma żytnia prasowana	3,50	3,75
Słoma owsiana luzem	3 25	3,50
Słoma owsiana prasowana	3 75	4,—
Słoma jęczmienna luzem	2,20	2,70
Słoma jęczmienna prasowana	3 10	3 50
Siano zwykłe luzem	7,50	8,00
Siano zwykłe prasowane	8,00	8,50
Siano nadnoteckie luzem	8,50	9,00
Siano nadnoteckie prasowane	9,00	9,50
Makuch lniany w taflach	17,50	18,00
rzepakowy w taflach	14,00	14,50
słonecznikowy w tafl. 42/45%	18,00	18,50
Śróć Soja	22,00	22,50

Radio

Niedziela, dnia 7 października 1934.

Poznań, 8.30 Audycja poranna (Warszawa):
20 Zapowiedź programu ze Lwowa; 9.30 Transm.
z Bochni uroczystości związ. z koronacją cudownego
obrazu Matki Boskiej Bocheńskiej. Kazanie wygł.
ksi. J. Em. ks. Biskup polowy wojsk polsk. Gaw-
lina. Po nabożeństwie — muzyka relig. z płyt —
(Warszawa); 11.57 Sygnał czasu — hejnał z wieży
Marij.; 12.03 Wiadom. meteorol. (Warszawa); 12.06
Pogad. dla dzieci pt. „Ważne przygotowania do
imienin”; 12.18 Poranek muz. z Filharm. warsz.;
13.00 „Wakacje nad Czarnym Morzem”; (Warszawa);
13.15 Dalszy ciąg muzyki z Filharm. warsz.;
14.00 Muzyka polska w wyk. Marij Szczerbińskiej
(fortepian); 14.30 Koncert z płyt gramof.; 15.00 Po-
gad. rolnicza (Tr. z Wilna); 15.15 Pieśni w wyk.
Maurycego Janowskiego (Warszawa); 15.25 Prze-
gląd ryneków produktów rolnych (Warszawa); 15.35
Dalszy ciąg pieśni w wyk. Maurycego Janowskie-
go (Warszawa); 15.45 Pogad. roln. pt. „Przetwó-
nictwo warzyw i owoców”; 16.00 „Dysputa” —
fragm. z powieści T. Nowackiego pt. „Na papiero-
wych szynach” (Warszawa); 16.20 Recital skrzyp-
cowy Zdzisława Jahnke (tr. na wszystkie rozgl.
P. R.); 16.45 Pogadanka dla dzieci starszych —
„Jurek na turnieju lotn.” (Warszawa); 17.00 Muzy-
ka do tańca (Warszawa); 17.50 „Książka i wiedza”
O książce zbiorowej pt. „Kaszubi” (Warszawa);
18.00 Teatr wyobraźni nada słuchowisko; 18.45 Od-
czyt pt. „Żołnierz Obywatel Julian Stachiewicz”;
19.00 Koncert współczesnej muzyki węgiersk. w
wyk. ork. symf. P. R.; 19.50 Feljton aktualny —
(Warszawa); 20.00 Koncert pop. w wyk. ork. P. R.
20.45 Dziennik wieczorny (Warszawa); 20.55 Jak
pracujemy w Polsce?; 21.00 „Na wesolej lwowskiej
fali” (Lwów); 21.45 Wiadom. sportowe ze wszyst-
kich rozgl. P. R.; 22.00 Felj. podróżniczy pt. „Moto-
cyklem dokoła Polski”; 22.15 Koncert reklamo-
wy; 22.30 Transkrypcje utworów J. B. Bacha (pły-
ty); 23.00 Wiadom. meteorol. dla kom. lotniczej;
23.05 Muzyka taneczna

Tajemnica grobowca

20)

Powieść sensacyjna

Wśród panowała cisza i spokój.
Zmimo robilo się coraz ostrzejsze, tak jak
to zwykle bywa w zimie przededniem, ale
śnieg już nie padał.

Młodzieniec powrócił do kominka.
— Do diabła! — pomyślał biorąc z płyty
marmurowej obok zegaru, parę długich przy-
prawnych jasnych faworytów, wąsów i peru-
kę tego samego koloru — nie trzeba o tem za-
pominać.

Rzucił na ognisko perukę, wąsy i fawo-
ryty ujrzał jak wijąc się, zajęły się płomie-
niem, wziął łopatkę od węgla, włożył ją w
rozżarzone ognisko i czekał.

Po upływie trzech minut łopatką roz-
paliła się do czerwoności.

Dziwna osobistość na działania której
patrzemy, wyjęła ją z ogniska i posypała
drobnymi okruchami cukru, które się spaliły
i napelnily gabinet ostrym zapachem karmelu

Gdy wyszłw ten z... nacycił atmo-
sferę, młodzieniec zamknął okna, spuścił fi-
ranki, wyjął z szuflady biurka pugilares i
usiadł przy lampie.

Tam otworzył pugilares, wyjął z niego
różne papiery, które uporządkował i ułożył
obok siebie jedne na drugich.

To uczyniwszy, zapalił świecę cygaro,
wziął paczkę dużego papieru listowego, umo-
czył pióro w atramencie i zabrał się do do-
kładnego skopiowania uporządkowanych pa-
pierów.

Osma biła gdy skończył tę robotę, nie
przerwawszy sobie ani na jedną chwilę.

— Skopie tam wszystko dokładnie —
szepnął przeglądając narozmadowane arkusze.
Wszystko, prócz paszportu, z którym nie
wiem co robić, a który jednak, na wszelki
wypadek, zachowam.

To mówiąc, albo raczej myśląc, przebie-
gał wzrokiem paszport wydany w Anglii, no-
szący takie nazwisko: „Jonathan Wild, lat
czterdzieści dziewięć, rodem z Londynu.

Zatrzymał się.

— Zatrzymałbym się o dwadzieścia pięć
luidorów, przeciwko pięciu frankom, że to
nazwisko i narodowość są fałszywe — rzekł
z uśmiechem.

I składając paszport angielski, włożył
go do portfelu i mówił dalej:

— Teraz przeprowadźmy wszystko do
porządku... Otóż są kopje papierów z emen-

tarza Pére-Lachaise i tych, które ów z dwor-
ca drogi Północnej przywiózł...

Co się tyczy oryginałów, będących moją
siłą, będą one spoczywały spokojnie obok
paszportu podróznego z ręką na temblaku,
który naturalnie starannie spaliłem.

Oryginały zrobionych kopji włożył do
portfelu, który następnie zamknął.

Wtedy biorąc kopie kolejno naprzód, prze-
czytał tę krótką notę zredagowaną w stylu
języka murzynów albo telegraficznym.

Numer pierwszy.

„Mieszka ciągle przy ul. de Grammont
w hotelu Holenderskim pod Nr. 17. Czekaj
od dwunastu dni na rozkazy V****.”

Czytający zatrzymał się.

— Co znaczy ta duża litera, czy też cyfra
rzymska z pięcioma gwiazdkami? — zapytał
się siebie. — Czy to V czy też „pięć”? Czy
to oznacza miasto, osobę lub cyfrę? Czy znaj-
duję w obec stowarzyszenia tajnego, jak to-
warzystwo „Trzynastu” Balzaka. To ostatnie
przypuszczenie wydaje mi się najprawdopo-
dobniejszym...

I czytał dalej:

— „Papiery w porządku zawizowane pod
nazwiskiem Juljusza Thermis, poddanego bel-
gijskiego z Brukseli. Trzeba pieniędzy, jak
to mówiłem dwa dni temu. Spiesznie dowie-
dzicie się o powodach obecności w Paryżu”.

— I zamiast podpisu — dodał czytający,
— litera duża albo cyfra rzymska V**, pięć z
dwoma tylko gwiazdkami.

„Jest to ta sama nota, która się znajdo-
wała w cymborjum i którą musiano tam zło-
żyć w wilję lub rano w dniu mojej ostatniej
tam bytności.

Zdjął inny arkusz i czytał dalej.

— Oto jest teraz to, co kobieta ubrana
czarno, nieznaną posłanniczka, przynosiła w
odpowiedzi na przedwczorajszą notę:

„Nr. 2. Wiem to tylko: obecność twoja
pilna w Paryżu dla ważnego interesu. Odebra-
łem polecenie złożyć napowrót do grobu Ku-
rawiewów noty przeznaczone dla ciebie i po-
trzebne fundusze. Dołącza się sto tysięcy fran-
ków”.

Twarz młodzieńca rozjaśniła się.

— Sto tysięcy franków są tam — rzekł
przerwywając sobie znowu czytanie i dotykając
lewą ręką szuflady swego biurka. — Ładne
a conto na majątek który sobie obiecałem i
które będzie tylko zaliczeniem... Marzyłem o
miljonach, choć... i... je będą...

Po tym krótkim monologu, zabrał się do
dalejszego czytania. Nota brzmiała jak nastę-
puje:

„Włóżysz do cymborjum w grobowcu po-
kwitowanie z odboru tej sumy. Dzisiejszej
nocy, o pierwszej, nadzwyczajnej wysłannik
V**** przyjedzie na stację kolei Północnej.
Spotkasz się z nim i łatwo go poznasz po
tem, że lewą rękę rzeć będzie na temblaku.
Przystąpiwszy do niego zapytasz? Czy pan
przybywasz z Chantilly? I odbierzesz od nie-
go notę, zawierającą ostatnie rozkazy. Wy-
slannikiem tym będzie V****.”

— I zawsze zamiast podpisu V z dwie-
ma gwiazdkami — szepnął młodzieniec. —
Paszport, który schowałem, dowodzi tożsa-
mości osoby posłańca z ręką na temblaku,
tożsamości prawdziwej lub fałszywej i pre-
dziej tej ostatniej, tak się niewątpliwie wy-
daje... Niech diabli porwą, czy się kto o nie-
go upomni.

I kładąc drugi papier na tym który prze-
czytał poprzednio wziął się do trzeciego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Poniedziałek, dnia 8 października 1934 r.

Poznań — 6.45 Audycja poranna; 7.50 Koncert
reklamowy; 11.57 Sygnał czasu — hejnał z wieży
Marij.; 12.03 Wiadom. meteorol.; 12.05 Codzien-
ny przegląd prasy polskiej; 12.30 Muzyka tan.;
13.00 Dziennik południowy (Warszawa); 13.05 Kon-
cert z płyt; 13.30 Wiadom. o eksporcie polskim
(Warszawa); 13.35 Przegląd giełd.; 14.45 „Szala-
pin” — reportaż muz. (tr. z Wilna); 16.45 Lekcja
jęz. niem. (Lwów); 17.00 Recital skrzypcowy Józefa
Oziemińskiego (Warszawa); 17.25 6-ta skrzynka
pocztowa; 17.35 Piosenki w wyk. Toli Mankiewicz-
czówny (Warszawa); 17.50 Pogadanka Brunona
Winawera (Warszawa); 18.00 Skrzynka rolnicza;
18.10 Życie kultur, art i społeczne Poznania; 18.15
Muzyka lekka (Warsz.); 18.45 „Jak spędziłem moje
wakacje” pogawędka z płytami dla dzieci starszych
(Warszawa); 19.00 Audycja strzelecka (Warszawa)
19.25 Chwilka społ.; 19.30 Feljton pt. Dzielni kie-
rownicy (Warszawa); 19.50 Wiadomości sportowe;
19.55 Wiadomości sportowe Poznania; 20.00 Muzy-
ka lekka (Warsz.); 20.45 Dzień, wiecz.; 20.55 Jak
pracujemy w Polsce? 21.00 Recital fortep. Bole-
sława Kona (Warszawa); 21.45 Odczyt (z cyklu
„Współczesne zadania kulturalne”) pt. „Działalność
gospodarcza i działalność kulturalna” (Warszawa);
22.00 Koncert reklamowy; 22.15 Muzyka tan.; 23.00
Wiadom. meteorol. dla kom. lotn.; 23.00 Dab-
ciąg muzyki tanecznej.

Mętni ludzie dają mętne odpowiedzi

Jak wykładają stosunki w P.P.S.

W imię obrony dobra społecznego zamieściliśmy w kilku numerach naszego pisma artykuły naświetlające stosunki panujące w Spółdzielni Robotniczej. Zarząd Spółdzielni nie chce bronić swojej pozycji, zamieścił w jednym z pism oświadczenie lustratora, nie popierając żadnymi konkretnymi dowodami, jak myślimy to uczynili.

Zanim przystąpimy do szczegółowego zajęcia się gospodarką Spółdzielni, zamieszczamy poniżej list p. Sudy b. działacza socjalistycznego, który obrazuje stosunki panujące w spółdzielni i ctykę ludzi, stojących na czele tejże spółdzielni.

„Ponieważ zostałem sprowokowany przez łobuzów z P.P.S. w plugawym świstku socjalistycznym proszę Szanowną Redakcję o umieszczenie kilku słów w tej sprawie.

Znany plotkarz i intrygant Domański od kilku tygodni rozpowiadał po mieście, że mnie opiszą w prasie. Sądziłem, że „towarzysze”, skoro zdobyli „nauczyciela” napiszą coś mądrego, ciekłego, ale i przyzwoitego. Niestety napisał po łobuzersku, a „nauczyciel” wystąpił według starych swych enperowskich zwyczajów paszkwil i wydrukował to pod szumnym tytułem: „A kiedy w Ostrowie”.

Prawda jest, że B.B. wyrzucało karjerowiczów i złodzieji, ale prawdą jest również, że wyrzutki enperowskie i inne szumowiny do was wstąpiły, a wy ich za nauczycieli bierzecie. Macie takich co za polską mowę dziecięcą. Macie takich co na katowali w szkołach pruskich, takich co na wojnie się dorobili majątków, takich co z magistrackich pieniędzy branych na N.U.R. nie wyliczyli się, takich co na odwiedzanie kolonij letnich brali grube djety, takich co z kas miejskich brali z tytułu swych mandatów radzieckich nieprawne renumeracje i co ze Związkowych pieniędzy nie wyliczyli się, będąc za to zawieszani. Takich co na niedoświadczeniu robotników i swych intrygach dorobili się mandatów poselskich, co oszukiwali sklepowych na dostawie towarów, oraz pobudowali domy z pieniędzy wyłudzonych od robotników.

Litanja tych sprawek jest obfita, o których w odpowiednim czasie z podaniem nazwisk i faktów napiszę.

A teraz co do mnie: do Ostrowa przybyłem w grudniu 1919 r., razem z pierwszym pułkiem Strzelców Bytomskich, jako żołnierz polski, tu zostałem urlopowany i tu rozpocząłem pracę. Za własne, przez czternaście lat zaszczędzone grosze, postawiłem skromny domek trzy pokojowy, przy pomocy władz kolejowych, które dopomogły mi pożyczką. Do żadnych sekt ani związków wolnomyślicielskich nie należałem, pozostawiając tę zabawę dla was.

Rewolucjonistą byłem przed powstaniem Polski, w czasie Jej powstania i dla Polski Niepodległej. A nawet w maju 1926 r. bez wahania stanąłem w Warszawie do dyspozycji grupy Marszałka Piłsudskiego i robiłem co kazali, widząc w tem dobro Polski. Nie kryłem się po stogach, jak to robił w tym czasie „bohater” Jan Bestry.

Kłamstwem jest jakoby żądał zwolnienia bezrobotnego ze spółdzielni i „skamlał” o przyjęcie szwagierka. Natomiast prawdą jest, że Domański powiedział do Langierowicza, że wezwolni Kmiczaka lub drugiego piekarza, a wezwolę jego z powrotem, o ile Langierowicz odda mi list, który został umieszczony w „Dzienniku Ostrowskim”. Prawdą jest, że Domański rzekł w mojej obecności do Langierowicza, że zwolnił go z pracy dlatego, że jest słaby, a potem domagał się zapłaty za urlop wypoczynkowy. Na uwagę, że jest podłością wyrzucać człowieka po dziesięcioletniej pracy na bruk, tenże odrzekł, że żyjemy w ustroju kapitalistycznym więc musimy robić tak jak

oni. Na ten argument odrzekłem z oburzeniem, że: „takich socjalistów jak ty i taki socjalizm muszą potępić jako skończone draństwo”.

Nie walczę ze Spółdzielnią ale z kliką karjerowiczów, którzy obsiedli Spółdzielnię i chcą doprowadzić ją do ruiny. P. Domański chyba nie zaprzeczy, że mówił do mnie, iż Spółdzielnia już długo nie wytrzyma i o taką posadę nie dba, bo tylko 170,— zł miesięcznie płacą. Również nie zaprzeczy p. D., iż oświadczył, że dla posady przeszedł do B.B. Czy nie pisał p. D. plotek na Bestrego i nie prosił mnie o obronę przed kliką, gdyż chcą go wyrzucić z posady, ja broniłem, aczkolwiek Domański moim szwagrem nie jest.

Bestry miał rację, pisząc, do mnie, że Domański jest złym duchem spółdzielni, mając czarną duszę endecką. Dobrane jest teraz wasze towarzystwo i dlatego brzydzę się wami i waszą podłą robotę potępiam.

Z P.P.S. nie dla mandatu poselskiego wystąpiłem, ale dlatego, że świadomość przynikła w masy i nie pozwoli się klasa robotnicza kręcić, jak szewe kopytem. Dostyć mi tej jałowej opozycji wołę mało, ale przynajmniej coś zrobi dla narodu i Państwa, aniżeli sypać jak wy frazesy i demagogię, gdyż socjalizm nie jest już zdolny do pozytywnej pracy dla Państwa. Macie bowiem wodzów mocnych w słowach, ale słabych rąk i głów.

Dlatego właśnie ja, który od trzynastego roku życia pracuję fizycznie na utrzymanie nie chcę robić tych błędów co wy robicie, które sprowadzają klęski na klasę robotniczą. Zadowolonym się czuje pod obecnymi rządami i pierwszym stanął w obronie tego rządu, gdyby do władzy mieli przyjść ludzie o pokroju Domańskiego, Hoffmana, Bestrego, Giwerskiego i im podobnych”.

Stanisław Suda.

Kronika miejscowa

październik

7

niedziela

Kalendarz rzym.-kat.
Niedz. NMP. Różancow.
Pon. Pelagji, Birgitty Wd

Kalendarz słowiański
Niedziela, Rostawa.
Poniedziałek Wojsława.
Słońce wschód: 5,46
zachód: 17,03
Księżyc wschód: 4,49
zachód: 16,34

Dyżur nocny z soboty na niedzielę pełni dr. Wojtkiewicz — ul. Sienkiewicza — tel. 83 — Apteka Stara — Rynek — tel. 96.

KINO APOLLO: „Sztuka życia”.
KINO CORSO: „Kocham cię w środę”.

Porządek nabożeństw

Niedziela 7 października:

- Msze św. w kościele:
- o godzinie 6 — O. Misjonarz;
 - o godzinie 7 — O. Misjonarz;
 - o godzinie 9.15 ks. Klaus;
 - o godzinie 10.30 — ks. kanonik Jarosz;
 - o godzinie 12 — ks. Bryliński.
- Msze święte w więzieniu:
- o godzinie 7 — ks. Andrzejewsk.;
 - chrzty i wywody o godzinie 13 i 16 — ks. Bryliński.
- Nauki misyjne dla wszystkich:
- o godzinie 8; 9.15; 10.30 i 12 — OO. Misjonarze.
- Nauki misyjne dla panów:
- o godzinie 17 i 18.15.

UJECIE SPRAWCY WŁAMANIA DO KPW.
Z początkiem ub. miesiąca włamali się nieznanymi sprawcy do świetlicy KPW. gdzie skradli kilkanaście sztuk garderoby. Energiczne śledztwo, prowadzone przez tutejszy komisariat PP. doprowadziło do niecia sprawcy nieciałego Ko-



Czy zna Pani już
najnowszy
Budyń śmietankowy
Dra Oetkera?

Przepyszny specjal - smaczny i tani!
Prosimy spróbować!

Wszędzie do nabycia.

1 porcja tylko 21 gr
dla 4-6 osób.

Dr. A. Oetker



walińskiego Józefa, zamieszkałego w Czastarach w pow. wieluńskim.

OBIECUJACY SYNEK.

Do policji zrobił doniesienie Adam Misiak — Rynek 33, iż z mieszkania skradziono mu kwotę zł. 260.—. O dokonanie kradzieży posadza swego syna Olgierda, który z domu zbiegł. Za obiecującym młodzieńcem policja robi poszukiwania.

Przeprawadzki — wszelkie zwozki

węgla, drzewa, zboża, koksu i t. d.
wykonuje tanio i szybko

J. RMIECIAK - ulica Koszarowa nr. 33

Telefon 179 - biuro zastęp. „Karaś”.

Dawniej: Krzyżanowska — Krzypczyński.

Pamiętaj

że najwięcej wygranych padło w ostatniej klasie w szczęśliwej kolekturze

Józefa Wojciechowskiego

Rynek 21

Tam możesz jeszcze zakupić szczęśliwy los i wygrać

1000000.- złotych

31-sza loteria daje o wiele więcej szans, aniżeli poprzednie, dlatego spiesz jeszcze po szczęśliwy los, gdyż ciągnięcia I klasy odbywają się już 18 października 1934 r.

W ostatnich klasach padły wygrane: 5.000 zł na 46569, 2000 na 153717, 1000 na 46561, 500 zł na 57113 oraz mnóstwo mniejszych wygranych.

Zamówienia zamiejscowe załatwia się odwrotnie. D. O 562.

LOSY I-ej klasy 31-ej

Loterii Państwowej

której ciągnięcie raz - ocznie się w dniu 18 października b. r.

JUZ NADESZLY!

Kto pragnie wygrać, niech jaknajwcześniej zakupi lub zapewni sobie LOS w Kolekturze Loterii Państwowej

Konstantego Kazowskiego

Ostrow - Rynek 33

Cena: 1/4 losu 10, 1/2 losu 20 zł, 1/1 los 40 zł

Szukasz szczęścia! WSTĄP

do
**Kolektury Loterii
Państwowej**

Marjana Nerskiego

(największej i najstarszej w południowej części Województwa Poznańskiego)

Ostrów, Pozn. Raszewska 36

Konto P. K. O. nr. 211.010
Tel. 23 „ K. K. O. miasta Ostrowa 25.050
„ Bank Kupiecki Ostrów 1.146

Filja: Gniezno, ul. Chrobrego 31

Największa wygrana

1.000.000 zł!!

Zmiana: Wielkie wygrane zniesione, a zato powiększono znacznie ilość średnich wygranych w kwocie: 100.000, 50.000, 20.000, 10.000 i t. d.

Pozatem wygrane pocieszenia po 2.500 i 500 złotych, które padną na numery losów, na które nie padła żadna wygrana w czterech klasach.

Zwiększone szanse wygrania.

Cena niezmienną:

za 1/1 = 40 zł
za 1/2 = 20 zł
za 1/4 = 10 zł

Wydaje się
„Talizmany szczęścia“

Przez los z szczęśliwym numerem,
Możesz zostać milionerem,
Usłysz więc fortuny głos —
Kup u NERSKIEGO los...

DO 579

Ciągnięcie I klasy rozpoczyna się 18. X. 1934 r.

Zamówienia zamiejscowe załatwia się odwołaną pocztą

MODNE TKANINY I KOLORY

w wełnach na płaszcze, kostjomy i suknie,
również aksamity, jedwabie, plusze, krymerki i t. p.
poleca, w niespotykanym, w wielkim wyborze, po znanych bardzo niskich cenach

DOM
HANDLOWY **F. WOŹNIAK**

Poznań, Kramarska 16 (ul. Rynkowa)

8477

1 000 000 zł 100 000 zł 50 000 zł

Te ogromne sumy oraz wiele innych wygranych możesz uzyskać, jeżeli zakupisz Twój szczęśliwy los w kolekturze

MARJANA SWITALSKIEGO

Ostrów-Pozn., ul. Marsz. Piłsudskiego 10.
Ciągnięcie I. kl. już 18 października
Cena losów: 1/1 zł 10 — 1/2 zł 20 — 1/4 zł 40
Ilość wygranych w 31 ej Państw. Loterii Klas. znacznie podwyższona. DO 589

Kancelarię adwokacką

przeniosłem z dniem 1 października
br. z ul. Sądowej 5, I. p.

na ul. Kościelną 14, I p.

(dom p. Gehlchowej)

Dr. Wiktor Kalota

adwokat.

DO 593

Licytacja drzewa opałowego

We wtorek, dnia 9 października odbędzie się licytacja drzewa opałowego. Sprzedawane będą mniejsze ilości szczapów wałków, kupek gałęzi i pieńków. Punkt zborny na Szczyglicze. o godzinie 10-tej D O. 561

Zarząd majątności Lewkowskiej.

HEMOROIDY

należą do cierpień wyjątkowo dokuczliwych i denerwujących często zmuszają chorego do pozostawania w łóżku. gdyż utrudniają ruchy i odbierają chęć do pracy.

Natychmiastowe leczenie zapobiega powikłaniom dając możliwość szybszego pozbycia się ich.

Tylko czopki Magistra Wolskiego „Kastanol“ dyne zawierające składniki roślinne miedzy innymi Kasztanowiec Indyjski, który był stosowany przez wieki hemoroidom nawet w starożytności dają w krótkim czasie skuteczne wyniki w cierpieniach hemoroidalnych: usuwają krwawienie, swędzenie, zmniejszają obrzmienia koja ból wyróżniając się zarazem swym łagodnym działaniem.

Czopki „Kastanol“ do nabycia w aptekach, drogeriach lub w wytwórni Mgr. Wolski, Warszawa, ul. Złota 14 Oblaśniające broszury wysyłamy bezpłatnie

Czopki roślinne „Kastanol“ stanowią najracjonalniejsze leczenie i nową zdobycz w walce z hemoroidami.



NIE CHCE SŁYSZEĆ o innej firmie. Zawsze kupuje z zadowoleniem wszelkie podarki jak: torebki damskie, parasole, teki, poręcze i walizy w własnej wytwórni firmy

WIKTOR CZYSZ
Poznań, Szkołna 11 tyłko naprzeciw Szpitala

**Reklama
dźwignią
handlu!**

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAŻ

MORWE

najlepszych odmian dostarcza w Polsce Królowa Stacja Jedwabnicza, Ostrów Wlkp.

D. O. 582

SINGER

maszyny do szycia, haftu i cerowania — okazjnie sprzedam ul. Wrocławska 13. D. O. 599

MAGIEL

elektryczna i ręczna do użytku poleca A. Kosztrzewa ul Szpitalna 8.

D. O. 588

WOLNE POSADY

POTRZEBNA

kobietą z gotowaniem. Zgłoszenia Rynek 31 w podwórzu I piętro

POTRZEBNA

starsza rutynowana ekspedientka do składu towarów krótkich od zaraz na dobrych warunkach. Zgłośz Dzien. Ostr. nr.

563

MIESZKANIA

MIESZKANIE

ewentualnie nadające się na każde przedsiębiorstwo, od zaraz do wynajęcia Zgłośz Ostrów — Krepa ul. Waska 75

D O 560

ROZNE

LEKCYJ

gry na fortepianie — udziela fortepian do świadczeń do dyspozycji. Zofia Włodarkiewiczówna, Szpitalna 4 m. 5,

D O. 585

„Dziennik Ostrowski“ ukazuje się rano o g. 8 za wyjątkiem dni poświęconych — Abonament miesięczny: w ekspedycji 1,30 zł. z odnośnikiem do domu 1,50 zł. przez pocztę 1,66 pod opaską w kraju 2,80 W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, jak strajki i sabotaż pracy, wydawnictwo nie odpowiada za niedostarczenie pisma, abonenci nie mają prawa do odszkodowania. — Ogłoszenia: za 1 m/m jednolatomy na stronie 6-cio łamowej 12 gr. Przy ogłoszeniach skomplikowanych lub też przy specjalnym wyborze miejsca oblicza się w każdym wypadku 20% nadwyżki Zgłoszenia tabelaryczne 50% nadwyżki. Drobnie ogłoszenia: słowo tytułowe 15 gr. każde dalsze słowo 7 gr. — Ogłoszenia płatne w Ostrowie lub agenturach zaskarżalne w Poznaniu — Konto czekowe P. K. O. w Poznaniu nr. 208 282. — Adres Redakcji i Administracji: Ostrów Poznański, ulica Gimnazjalna 2. — Administracja czynna od godz. 8—1-ej i 3—18-ej — Ogłoszenia do najbliższego numeru przyjmuje się do godz. 14-ej dnia poprzedniego, po tym czasie dolicza się koszt telefonu. — Niezamówionych rękopisów nie honoruje się i nie zwraca. — Redaktor odpowiedzialny: Jan Radomski w Ostrowie Pozn. — Nakładem i czcionkami Drukarni „Dziennika Poznańskiego“ Sp. Akcyjna w Poznaniu — ulica Pocztowa 9. — telefon 33-90 i 11-77.